

POSTĘP PEDAGOGICZNY W OCENIE CZYTELNIKÓW 5

WYWIAD Z PROFESOREM WINCENTYM OKONIEM 4 O ZDROWIU Z TROSKĄ 11

100 LAT W HERBIE 8 O CZYM MÓWIONO NA PLENUM ZG ZNP 3



GŁOS NAUCZYCIELSKI

2-3

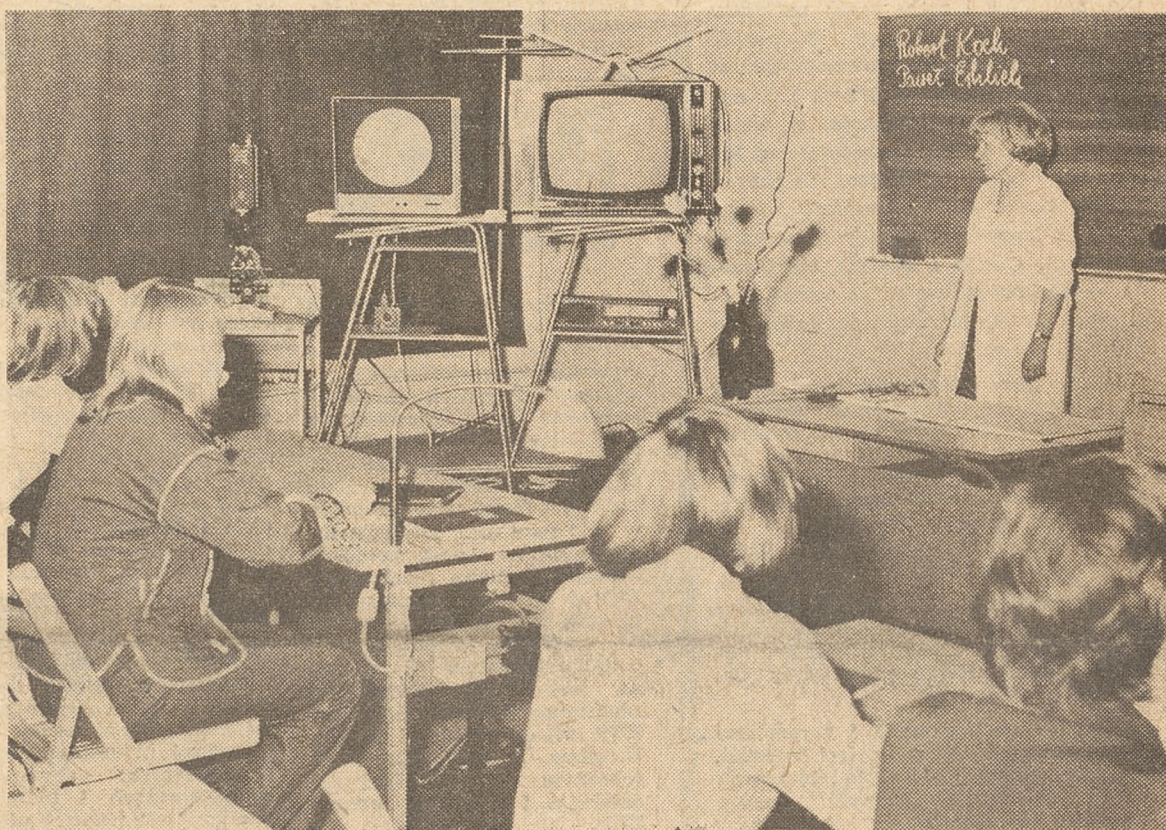
14-21 I 1979

ROK LXII ● TYGODNIK SPOŁECZNO OŚWIATOWY ● CENA 2 ZŁ

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

KLIMAT DLA POSTĘPU

Projekt Uchwały Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie postępu pedagogicznego w dziedzinie oświaty i wychowania, jak również projekt Regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego wzbudziły ogromne zainteresowanie czytelników „Głosu Nauczycielskiego”. Do redakcji napływają listy i wypowiedzi, nawet całe rozprawy naukowe, związane tematycznie z problematyką wdrażania postępu pedagogicznego w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych. Tym samym nauczyciele oraz pracownicy nauki odpowiadają na apel ministra oświaty i wychowania, jak również prezesa Zarządu Głównego ZNP o włączenie się do dyskusji nad tymi istotnymi dla współczesnej szkoły i reformy oświaty dokumentami. Dzisiaj publikujemy pierwszy zestaw wypowiedzi naszych czytelników. Dziękując za dotychczasowe uwagi, liczymy na kolejne wypowiedzi. Wszystkie słuszne wnioski i postulaty zgłaszane pod adresem zarówno Uchwały, jak i Regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego zostaną uwzględnione przy ostatecznym formułowaniu obu tych dokumentów. Jak wiadomo, dokumenty te będą ostatecznie zatwierdzone na wspólnym posiedzeniu ZG ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w lutym 1979 roku.



Fot. Czesław Górski

MAM OSOBISTĄ SATYSFAKCJĘ

Bardzo wnikliwie przeczytałem odezwę oraz projekt uchwały i regulaminu odnośnie powołania do życia Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Nie ukrywam ogromnej satysfakcji z racji doniosłej decyzji i inicjatywy w życiu i historii naszej oświaty. Moja osobista satysfakcja wynika głównie stąd, że żywię głęboką nadzieję, iż dotychczasowy dorobek postępu pedagogicznego w naszej oświacie zostanie uchroniony przed zaprzepaszczeniem, a być może — odpowiednio wyeksponowany i wykorzystany w codziennej praktyce szkolnej.

Jestem laureatem i autorem kilkudziesięciu konkursów, odczytów pedagogicznych i artykułów o tematyce dydaktycznej i wychowawczej wyróżnionych i nagrodzonych przez władze resortowo-związkowe. Z przykrością muszę stwierdzić, że poza małym fragmentem, żadna z moich prac nie ujrzała światła dziennego, a doświadczenia z przeszłości dwudziestu lat pracy nauczycielskiej praktycznie nie wykorzystano.

Jestem przekonany o tym, że podobnych mi koleżanek i kolegów są w naszym kraju setki, a nawet tysiące. W związku z tym — nie bez satysfakcji — odpowiadam na apel ministra oświaty i wychowania — Jerzego Ku-

berskiego i kolegi prezesa ZG ZNP — Bolesława Grzesia w sprawie nadsyłania do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” uwag i postulatów.

Postuluję pod adresem przyszłych władz Rady Postępu Pedagogicznego realizację następujących zamierzeń:

- metodologicznie opracować, wyeksponować i wykorzystać dotychczasowy dorobek akcji odczytowych (odczyty pedagogiczne), konkursów i innych prac o tematyce dydaktyczno-wychowawczej i organizacyjno-społecznej;

- zobowiązać w trybie administracyjnym — dyrekcje szkół i innych placówek wychowawczych do zorganizowania na przykład wystaw postępu pedagogicznego podopiecznych sobie zespołów nauczycielskich, w celu weryfikacji dotychczasowych dokonań w tych dziedzinach. Wystawy lub inne formy wyeksponowania dotychczasowego dorobku w dziedzinie postępu pedagogicznego szeregowych, najczęściej nieznanymi nauczycielom, pozwoliłyby naszym bezpośrednim i pośrednim przełożonym na dokładne zorientowanie się w tym dorobku podopiecznych zespołów nauczycielskich,

- zorganizować na przykład wielki konkurs dla wszystkich nauczycieli, wychowawców i pracowników oświatowych na temat postępu pedagogicznego we wszystkich dziedzinach życia oświatowo-organizacyjno-społecznego, mających pośredni lub bezpośredni związek z problemem nauczania i wychowania aktualnego i przyszłych pokoleń Polaków. Plon takiego konkursu byłby zapewne bardzo bogaty, ponieważ — jak już wspominałem — pionierskie niejednokrotnie formy i metody dydaktyczno-wychowawczego oddziaływania wielu koleżanek i kolegów nie zostały dotychczas wykorzystane.

STANISŁAW BAŃDZIAK
Świdnica Śląska

ZIMA TRZYMA!

Stycziowy atak zimy był ostry. Czy mogliśmy przewidzieć, że nastąpi? Jeszcze w czwartek, 29 grudnia, w Warszawie termometry wskazywały plus pięć stopni i była odwilż. W mocy temperatura spadła do minus jeden, a rano było już minus dziesięć. Pełna gołębica! Na ulice wyjechały samochody MPO ze środkami chemicznymi i piaskiem. Następnego dnia okazały się bezwzględnie. W sylwestrowy wieczór rozszalała się w stolicy śnieżnica, temperatura spadła poniżej dwudziestu pięciu stopni. Zamieć śnieżna ogarnęła prawie cały kraj. W wielu województwach ogłoszono stan klęski żywiołowej.

Biuro Polityczne, obradujące 3 stycznia, zaleciło Radzie Ministrów otoczenie szczególną troską sprawą funkcjonowania systemów ogrzewczych i zapewnienia zaopatrzenia ludności w opał i energię. Biuro Polityczne wyraziło też szczególne uznanie dla ofiarnej pracy kolejarzy, transportowców, energetyków, służb komunalnych, służby zdrowia, górników i załóg wielu zakładów pracy oraz setek tysięcy obywateli, którzy w dniu sylwestrowym, zamiast na bale, pospieszyli do pracy. Tak należało! W akcji odśnieżania, w walce z mrozem odznaczali się żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Dzięki ofiarnej pracy tysięcy żołnierzy, transporty z węglem docierały do elektrociepłowni. Ciepło i energia elektryczna — aczkolwiek w ograniczonej ilości — docierały w trudnych dniach do naszych mieszkań.

Jeszcze raz okazało się, że w walce z żywiołem mocniejszy okazał się człowiek. Szkoda tylko, że wobec prostych awarii w naszych domach bezsilni byli gospodarze. Brakowało im często narzędzi, żeby wproważyć szybko i sprawnie wybitą przez wiatr szybę, czy założyć odpowiedni „plaster” na pękniętą rurę wodociagową.

Nieoczekiwane ferie otrzymała młodzież. Teraz trzeba nadrobić zaległości. Materiał przewidziany programem nauczania musi zostać przerobiony do kładnie i gruntownie.

Szczególne znaczenia i szczególnej wagi nabiera dowożenie dzieci do szkół. Władze lokalne i dyrekcje zbiorczych szkół gminnych uczynić muszą wszystko, co jest w ich mocy, żeby drogi, którymi dowozi się uczniów do i ze szkoły były przejezdne.

Apelujemy do służb drogowych oraz służby ruchu MO, żeby zapewniły funkcjonalność wszystkich dróg, którymi dowozi się dzieci i młodzież do szkół! Drogi te powinny być odśnieżane w pierwszej kolejności tak samo, jak najważniejsze szlaki komunikacyjne. Ważna jest sprawa punktualności kursowania szkolnych środków lokomocji. Dzieci nie mogą marznąć na przystankach. Prawdę mówiąc, warte byłoby zainstalować na przystankach autobusowych, przy których gromadzą się dzieci, piecyki z rozpalonym węglem lub kółkiem.

Przypominamy raz jeszcze o dożywianiu dzieci. Szklankę gorącego mleka musi otrzymać każde dochodzące do szkoły dziecko.

Nie wolno nam też dopuścić do tego, żeby dzieci wracały same ze szkoły do domu. Oczywiście, w razie, gdy autobus nie przyjedzie. Dzieciom musi towarzyszyć osoba dorosła.

Pisząc powyższe, nie wiem jeszcze, jaka będzie pogoda w momencie, kiedy ten numer „Głosu Nauczycielskiego” dotrze do rąk czytelników. Prognozy brzmią wprawdzie optymistycznie: ma być ciepło, ale zima nie lubi żartować. Dlatego musimy wyciągać wnioski z jej gwałtownego ataku. Za mało jest wciąż troski samorządów i administracji osiedli mieszkaniowych, administracji państwowych budynków mieszkalnych o stan techniczny budynków, klatek schodowych, sieci wodociagowej i kanalizacyjnej. Dom musi być na zimę zabezpieczony, jak również każde mieszkanie, każda szkoła i każda klasa.

Zima trzyma. I trzymać będzie również w roku przyszłym!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

20 grudnia 1978 roku zmarł dr Stanisław Skrzyszewski wybitny działacz polityczny, dwukrotny minister oświaty w Polsce Ludowej, działacz lewicowy nauczycielskiej w okresie przedwojennym.

Urodził się w 1901 roku w Nowym Sączu, w rodzinie maszynisty kolejowego. W 1921 roku wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie studiów był aktywnym działaczem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Za działalność polityczną zostaje dwukrotnie aresztowany i sądzony.

Pracę zawodową, jako nauczyciel, rozpoczął w szkole wiejskiej, a po ukończeniu studiów uczył w gimnazjum w Dębicy. Po dwóch latach zostaje zwolniony za działalność polityczną. Podejmuje wówczas pracę w szkole harcerskiej Olgi Nałkowskiej w Sromowcach Wyżnych, a następnie w Domu Dziecka w Częstochowie.

Jednocześnie uzupełnia swoją wiedzę, pisze wiele artykułów, jest stałym współpracownikiem „Ruchu Pedagogicznego” — organu Wydziału Pedagogicznego ZNP. W 1934 roku zatrudniony zostaje w Pedagogium Krakowskim jako wykładowca pedagogiki i dydaktyki. Pracuje również w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach. W roku szkolnym

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniach 15 i 16 grudnia ub. r. odbyło się w Warszawie w siedzibie ZG ZNP, zebranie plenarne Głównej Komisji Rewizyjnej. Porządek obrad obejmował m.in.: sprawozdanie z działalności w okresie dwóch lat (15 października 1976 — 31 października 1978), omówienie budżetu i planu pracy komisji w 1979 roku oraz przedstawienie opinii na temat projektu budżetu i planu działalności ZNP w 1979 roku. Komisja nie zgłosiła zastrzeżeń i poprawek do ostatniego dokumentu i podjęła uchwałę o poparciu go na najbliższym posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego ZNP. W czasie obrad prezes, Bolesław Grześ przedstawił zebraniem główne kierunki działania i aktualne zadania ZNP.

Oprócz obrad komisja w pięciu zespołach przeprowadziła czynności kontrolne obejmujące pracę Domu Nauczyciela, akcję wczasową i działalność kadrową w roku 1978. W obradach uczestniczyli: wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, Władysław Wawrzynowski oraz kierownik Wydziału Finansowego, Jan Stanisławski.

Tematem posiedzenia Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które odbyło się w końcu ubiegłego roku pod przewodnictwem ministra, prof. Janusza Górskiego, była ocena doboru kandydatów na pierwszy rok studiów dziennych w roku akademickim 1978/79. Syntetyczne opracowanie dotyczące akcji przyjęć na studia, które przygotował Departament Studiów i Badań Uniwersyteckich, Ekonomicznych i Pedagogicznych zawierało między innymi omówienie akcji informacyjnej wśród kandydatów, proporcji zgłoszeń na różne kierunki studiów oraz organizacji przebiegu i wyników egzaminów wstępnych.

O przyjęciu na studia pierwsze ubiegłego roku w 1978 roku blisko 149 tys. kandydatów, a więc o ponad 12 tys. mniej niż w poprzednim roku. Egzaminów wstępnych nie zdało 49,5 proc. kandydatów. Wyrażnie też zarysowała się dysproporcja między liczbą zgłoszeń do poszczególnych rodzajów uczelni, a liczbą miejsc.

Najwięcej osób zgłosiło się do uczelni artystycznych, wychowania fizycznego oraz uniwersytetów. W uczelniach tych przypadało odpowiednio 110, 110 i 110 miejsc: 440, 380 i 280 kandydatów. Najmniej zgłoszeń zanotowały akademie ekonomiczne, wyższe szkoły morskie oraz uczelnie techniczne, gdzie

STANISŁAW SKRZESZEWSKI

1938/39 był asystentem w katedrze pedagogicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Efektem niepracy w ZNP, należącej — jako członek KPP — do grupy lewicowych działaczy Związku. Brał czynny udział w pracach IV Kongresu Pedagogicznego ZNP (27—29 maja 1939 roku), na którym wygłosił w jednej z sekcji referat.

W czasie wojny znalazł się na terenach ZSRR. W roku 1943 wstępuje do Związku Patriotów Polskich. Kiedy uchwała Rady Komisarzy Ludowych z 30 czerwca 1943 roku powołany zostaje do życia Komitet do Spraw Dzieci Polskich (Kompoldiet), Stanisław Skrzyszewski obejmuje funkcję zastępcy przewodniczącego komitetu, jednak faktycznie był kierownikiem.

Na tym polu rozwija niezwykle aktywną i owocną działalność. Komitet organizuje szkoły, przedszkola, domy dziecka dla dzieci polskich, wydaje podręczniki, programy

szkolne, czasopismo „Piomyczek” oraz najcenniejsze dzieła polskiej literatury. Efektem pracy komitetu było zorganizowanie 248 szkół polskich, 84 przedszkoli i 52 domów dziecka, w których pracowało 1585 nauczycieli i wychowawców.

Po wyzwoleniu wschodnich terenów Polski i utworzeniu PKWN, Stanisław Skrzyszewski obejmuje funkcję kierownika resortu oświaty w PKWN a po przekształceniu PKWN w dniu 31 grudnia 1944 roku w Rząd Tymczasowy — ministra oświaty. Funkcję tę pełnił do czerwca 1945 roku, to jest do czasu utworzenia Rządu Jedności Narodowej.

Zasługi jego w odbudowie i rozbudowie polskiego szkolnictwa są ogromne. W pracy swej stara się zawsze oprzeć na najszerszych masach nauczycielskich. Wydaje więc odezwę do nauczycieli, przemawia na licznych wiecach i sebranach, dąży do ujawnienia

się kierownictwa ZNP — a kiedy to nastąpiło wiosną 1945 roku — do ścisłej współpracy ze Związkiem. Organizuje przy współudziale ZNP w czerwcu 1945 roku Zjazd Oświatowy w Łodzi, na którym ustalone zostały zasady rozwoju systemu oświatowego w Polsce Ludowej.

Po wyborach do Sejmu w styczniu 1947 roku i zdecydowanym zwycięstwie sił lewicowych, Stanisław Skrzyszewski ponownie obejmuje funkcję ministra oświaty i pełni ją do 1950 roku.

W okresie tym główne jego wysiłki zmierzają do nadania szkolnictwu demokratycznego oblicza i oparcia treści nauczania i wychowania na podstawach socjalistycznej pedagogiki.

W latach następnych pełni szereg odpowiedzialnych funkcji państwowych: ambasadora PRL we Francji, ministra spraw zagranicznych, szefa kancelarii Sejmu PRL. Jakkolwiek w tym okresie nie był związany bezpośrednio z oświatą, zawsze bardzo interesował się sprawami szkoły i zawodu nauczycielskiego.

Stanisław Skrzyszewski do dziś zasłużył się polskiej oświaty — zwłaszcza w pierwszych i najtrudniejszych latach istnienia Polski Ludowej.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

Uchwała XII Krajowego Zjazdu Delegatów zobowiązała Zarząd Główny do zacieśnienia współdziałania z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie dalszego polepszenia opieki zdrowotnej, ogólnej i specjalistycznej. W uchwale uznano, że wymaga to m.in. systematycznej analizy i kontroli realizacji uprawnień nauczycieli i nauczycieli akademickich, uprawnień zagwarantowanych Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela i przepisami wykonawczymi, zwłaszcza w zakresie wykorzystania funduszu zdrowotnego, urlopów dla poratowania zdrowia, udzielania przez przychodnię szkolną i akademickie świadczeń profilaktyczno-leczniczych nauczycielom i nauczycielom akademickim, przyznawania im w pierwszej kolejności środków pomocniczych, przedmiotów ortopedycznych i leczniczych środków technicznych niezbędnych do wykonywania zawodu, tworzenia w zespołach wojewódzkich przychodni specjalistycznych — poradni dla nauczycieli oraz egzekwowania badań okresowych nauczycieli i nauczycieli akademickich.

Problem ten był rozpatrywany przez Sekretariat ZG ZNP w grudniu ubiegłego roku. Po-
— zobowiązać Wydział Wczasów i Lecznictwa oraz kierow-

— poczynić starania w sprawie przywrócenia praktyki udzielania nauczycielom pomocy lekarskiej w ośrodkach zdrowia i przychodniach specjalistycznych poza kolejnością;

— kontynuować starania o budowę nowych obiektów sanatoryjnych w Busku Zdroju i Krynicy Zdroju oraz rozbudowę istniejących (Naleczów, Ciechocinek);

— czynić dalsze starania w sprawie przekazania Związkowi Nauczycielstwa Polskiego Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem;

— w oparciu o wyniki badań stanu zdrowia nauczycieli akademickich opracować wnioski pod adresem resortów nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz zdrowia i opieki społecznej;

— uczestniczyć w planowanych przez resorty oświaty i wychowania oraz zdrowia i opieki społecznej badaniach stanu zdrowia nauczycieli.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim instytucjom, organizacjom i osobom, które nadesłały życzenia noworoczne pod adresem Zarządu Głównego ZNP — składamy tą drogą podziękowania wraz z życzeniami osiągnięć i pomyślności w Nowym Roku.

Równocześnie zamiast przesyłania indywidualnych życzeń przekazujemy odpowiednią kwotę na Centrum Zdrowia Dziecka.

SEKRETARIAT ZG ZNP

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

liczba zgłoszeń na sto miejsc wynosiła odpowiednio 220, 210 i 190 kandydatów.

W trakcie posiedzenia prezydium kolegium przedyskutowało szereg problemów związanych z bieżącą działalnością resortu na rzecz doskonalenia polityki rekrutacji na studia.

Zalecono również ściśle skorelowanie liczby miejsc na poszczególnych kierunkach studiów w różnych uczelniach z zapotrzebowaniem na wysoko wykwalifikowane kadry w danym regionie. Przy czym generalnie — w związku z potrzebami gospodarki — proporcje limitowe zostaną zmienione tak, by zwiększyć liczbę miejsc na kierunkach ścisłych, zarówno na studiach nauczycielskich, jak i kształcących dla potrzeb innych dziedzin gospodarki i kultury narodowej. Podjęte zostaną odpowiednie działania informacyjne, by zapewnić zainteresowanej młodzieży jak

najlepszą orientację w trafnym wyborze kierunku studiów.

Uznano również za słuszną propozycję Departamentu Studiów i Badań Rolnictwa i Wychowania, dotyczącą rozszerzenia wprowadzonej w ubiegłym roku akademickim w akademiach rolniczych formy egzaminów testowych.

Na zaproszenie ministra szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego ZSRR — prof. Wacława Jelutina, przebywała w Związku Radzieckim w dniach 4—8 grudnia ubiegłego roku delegacja Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki PRL, której przewodniczył minister — prof. Janusz Górski.

Obydwaj ministrowie omówili szereg aktualnych problemów dotyczących rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce i Kraju Rad, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień: podnoszenia kwalifikacji kadr z wyższym wykształceniem, doskonalenia jakości i organizacji procesu dydaktycznego oraz zwiększenia roli uczelni w realizacji programów i planów działalności naukowo-badawczej.

Poruszono także problemy intensyfikacji współpracy naukowej uczelni obydwu krajów — postanowiono o pracować wspólnie, centralny

plan tematyczny, który realizowany będzie przez zainteresowane placówki naukowe. Postanowiono również zwiększyć zakres bezpośredniej współpracy szkół wyższych.

Przedstawione wyżej kwestie były także przedmiotem rozmów ministra J. Górskiego z kierownikiem Wydziału Nauki i Szkół Wyższych KC KPZR — Siergiejem Trepietnikowem. Ponadto minister Górski odbył spotkanie z zastępcą przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR d/s Nauki i Techniki — M. Kowalowem, z którym omówił m. in. kwestie związane ze współpracą naukową i techniczną.

W trakcie wizyty minister Górski zapoznał się również z działalnością szeregu uczelni i instytucji naukowych w Moskwie i Leningradzie. Udekorował on sztabowy Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa (największej uczelni radzieckiej) i Instytutu Inżynierów Transportu Kolejowego w Leningradzie Krzyżami Komandorskimi Orderu Zasługi PRL. Rada Państwa PRL przyznała też odznaczenia obu uczelniom za zasługi w kształceniu obywateli polskich w ZSRR oraz wkład w rozwój współpracy naukowej i technicznej.

Minister Górski spotkał się także z grupą wyróżniających się studentów polskich, studiujących w Moskwie.

PLENUM ZG ZNP



30 LAT SOCJALISTYCZNEJ WSPÓŁPRACY

30 lat temu, w styczniu 1949 r., przywódcy sześciu europejskich krajów socjalistycznych podjęli decyzję o powołaniu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Obecnie Rada jest forum współdziałania 10 krajów członkowskich: Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Mongolii, Polski, Rumunii, Węgier, Wietnamu, ZSRR, a w pracach ostatniej, 32 sesji Rady uczestniczyła delegacja Jugosławii oraz w charakterze obserwatorów brały w niej udział delegacje Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Ludowej Republiki Angoli, Ludowo-Demokratycznej Republiki Laosu i Socjalistycznej Etiopii. Tak więc w ciągu 30 lat nie tylko powiększył się skład RWPG, ale również organizacja ta wyszła poza Europę. Potwierdza to otwarty charakter międzynarodowej ekonomicznej organizacji krajów socjalistycznych, działającej dziś już na trzech kontynentach — w Europie, Azji i Ameryce Łacińskiej. A trzeba też podkreślić zainteresowanie afrykańskich państw — Angoli i Etiopii, zainteresowanie rozszerzeniem wielostronnej i dwustronnej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z krajami RWPG. Ponadto od kilku lat istnieje korzystna obustronna współpraca z RWPG Finlandii, Iraku i Meksyku.

Te fakty są bardzo wymowne i świadczą o coraz większej roli, jaką RWPG odgrywa we współczesnym świecie. Najbardziej jednak liczą się konkretne efekty współpracy ekonomicznej państw socjalistycznych.

Aktualną ocenę w tej mierze przedstawił u schyłku 1978 r., na konferencji prasowej w Moskwie, Jerzy Szopa, zastępca sekretarza RWPG. Podkreślając historyczne znaczenie powstania Rady, Jerzy Szopa stwierdził, że obecnie kraje skupione w tej organizacji zajmują czołowe pozycje wśród państw przemysłowych świata, rozwijają w szybkim tempie swą gospodarkę, postępowo naukowo-technicznie, wyraźnie podnoszą poziom życia i pracy swoich społeczeństw.

Oto dochód narodowy wzrósł w krajach RWPG 10-krotnie w porównaniu z rokiem 1948, a globalna produkcja przemysłowa w latach 1961—71 zwiększyła się przeszło 11 razy. Mimo że zamieszkuje je tylko 10 proc. ludności świata, na obszarze stanowiącym 18 proc. powierzchni globu — wytwarza się dziś w krajach RWPG trzecią część światowej produkcji przemysłu maszynowego i chemicznego, 22 proc. energii elektrycznej, 30 proc. węgla, 28 proc. gazu ziemnego, 29 proc. stali, 37 proc. nawozów mineralnych.

Trzeba też odnotować kilka jeszcze faktów najważniejszych. Przede wszystkim kierunki dalszej współpracy państw socjalistycznych. Ma się ona mianowicie rozwijać zgodnie z koncepcją przedstawioną przez L. Breżniewa na XXV Zjeździe KPZR, to znaczy w dążeniu do stopniowego zbliżania gospodarek krajów socjalistycznych, jako prawidłowości współczesnego rozwoju światowego systemu socjalistycznego. W ramach tej właśnie koncepcji oraz zgodnie z tzw. Kompleksowym Programem Integracji Socjalistycznej przyjętym w 1971 r. opracowywane są i realizowane długookresowe programy kierunkowe współpracy w głównych gałęziach produkcji.

Na wspomnianej 32 sesji RWPG przyjęto trzy tego typu programy dotyczące: 1) energetyki, paliw i surowców; 2) rolnictwa i przemysłu spożywczego; 3) przemysłu maszynowego.

Odnótować też trzeba rozwój współpracy Wschód — Zachód. Wiadomo, że kraje RWPG zawarły i realizują wspólnie z krajami Europy Zachodniej wieloletnie porozumienia o współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej, przemysłowej. W ubiegłym roku byliśmy świadkami intensyfikacji rozmów na temat współpracy między Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Europejską Wspólnotą Gospodarczą. I choć dialog ten toczy się już od 1973 r. i jak dotychczas nie został uwięziony porozumieniem, to jednak, jak stwierdził sam wiceprzewodniczący Komisji EWG, W. Haferkamp, owe rozmowy „oznaczają początek nieodwracalnego procesu normalizacji wzajemnych stosunków”, a dialog zgodnie z zapowiedzią ma być wznowiony w początkach bieżącego roku.

Na koniec trzeba stwierdzić, że bardzo ważną, aktywną rolę we wspólnocie i rozwoju współpracy odgrywa Polska ze swym potencjałem gospodarczym i naukowo-technicznym. Informacje na ten temat znaleźć możemy w prasie niemal każdego dnia. Wspomnijmy więc tylko o udziale naszego kraju w realizacji programu „Interkosmos”, w wyniku czego, w ubiegłym roku Mirosław Hermaszewski, przedstawiciel Polski, jako czwarty państwa w dziejach zdobywania kosmosu, znalazł się na orbicie okołoziemskiej.

Wszystko to świadczy o coraz większej integracji krajów socjalistycznych, o dynamicznym rozwoju wspólnoty i o wzrastającej randze Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej we współczesnym świecie.

WIESŁAW KODYM

● **Współpraca międzynarodowa** — jak dotychczas skoncentrować się powinna na rozwijaniu dwustronnych kontaktów między ZNP a zagranicznymi nauczycielskimi organizacjami związkowymi, w szczególności w międzynarodowym ruchu nauczycielskim i Światowej Federacji Pracowników Nauki, a wreszcie na wymianie grup studyjnych, wycieczkowych jak również wymianie doświadczeń i materiałów.

● **Doskonalenie gospodarki Związku** — to przede wszystkim troska o racjonalne i oszczędne gospodarowanie funduszem i majątkiem ZNP, usprawnienie obsługi finansowo-gospodarczej i umacnianie modelu samodzielnej gospodarki finansowej rad zakładowych.

☆

Zarówno program działania, jak i dotychczasowa działalność Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych spotkały się z pełnym uznaniem członków Zarządu Głównego. W dyskusji — w której głos zabrało 7 osób — podkreślono, iż program na 1979 rok obejmuje wszystkie problemy, z którymi spotykają się w swej codziennej pracy nauczyciele i instancje związkowe. Wiąże przy tym harmonijnie sprawy ogólnej polityki oświatowej i naukowej, w kształtowaniu której Związek może i powinien odegrać poważną rolę, ze sprawami życia, pracy i wypoczynku członków ZNP. Wstępne sondáže przeprowadzone przez członków Zarządu Głównego w terenie wykazały, że nauczyciele i rady zakładowe również pozytywnie oceniają plan pracy na bieżący rok. Z ogólnym też uznaniem spotyka się na ogół działalność OUPiS. Dyskutanci zwracali jednak uwagę, że zakres pracy filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych tak bardzo już się rozszerzył, iż zachodzi konieczność powołania centralnej komórki koordynującej działalność tych placówek.

Jeden z postulatów, wysuwanych w czasie dyskusji, dotyczył potrzeby ponownego opracowania budżetu czasu nauczyciela, gdyż obserwacje wskazywały, iż obecnie budżet ten jest „napięty” ponad normę.

Przedstawione przez Prezydium ZG ZNP dokumenty jak: plan pracy łącznie z harmonogramem posiedzeń Zarządu Głównego, sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej oraz projekt budżetu — po wniesieniu niewielkich poprawek i wyjaśnieniu wątpliwych punktów — zostały przyjęte i zatwierdzone do wykonania, co znalazło także wyraz w uchwale podjętej przez członków plenum.

Kończącym miłym akcentem posiedzenia były życzenia pomyślnego 1979 roku, które za pośrednictwem członków Zarządu Głównego złożyło kierownictwo Związku wszystkim Koleżankom i Kolegom, pracownikom i działaczom związkowym. Członkowie plenum życzyli z kolei kierownictwu, aby ich dalsza praca przyniosła równie pozytywne efekty, jak te, które osiągnięto dotychczas, zwłaszcza zaś w roku ubiegłym. (KR)

wszystkie podstawowe problemy bytowe członków Związku. Szczególną zaś uwagę zwrócić należy na takie sprawy jak wykorzystanie funduszy socjalnego i mieszkaniowego, realizacja porozumień zawartych między kierownictwem Związku i poszczególnymi resortami, no a przede wszystkim na pełną realizację postanowień Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

● **Troska o zdrowie i wypoczynek** wyrażać się będzie — poza normalną działalnością na rzecz organizacji wczasów i poprawy bazy wypoczynkowej — w intensywniej współpracy z resortami, zwłaszcza zaś resortem zdrowia i opieki społecznej oraz CRZZ dla poprawy opieki zdrowotnej nad pracownikami oświaty i nauki, rozwojem ośrodków leczniczych i sanatoryjnych. Zadaniem o dużym znaczeniu jest opracowanie wyników związkowych badań nad stanem zdrowia nauczycieli akademickich i sformułowanie odpowiednich postulatów pod adresem resortu szkolnictwa wyższego i resortu zdrowia.

● **Usprawnienie ochrony pracy** wiąże się z koniecznością podjęcia szeregu działań zmierzających zarówno do zbadania istniejącego stanu rzeczy w tej dziedzinie, jak i prowadzenia systematycznej kontroli zarówno warunków pracy, jak i przestrzegania przez pracodawcę wszystkich obowiązujących w tym zakresie przepisów.

● **Działalność w zakresie kultury, sportu i turystyki** — oprócz kontynuowania dotychczasowych wypróbowanych form — wyrażać się powinna poszukiwaniem nowych rozwiązań, organizowaniem nowych klubów i zespołów amatorskich, rozwojem ruchu turystycznego zarówno sportowo-wypoczynkowego o zasięgu lokalnym, jak i związanego z turystyką kwalifikowaną a także z turystyką zagraniczną. Przewiduje się organizację szeregu centralnych imprez sportowych, które poprzedzone zostaną eliminacjami terenowymi.

● **W doskonaleniu systemu działania Związku** na plan pierwszy wysuwa się sprawa podnoszenia na wyższy poziom pracy rad zakładowych i aktywizacja ognisk, intensyfikowanie form więzi organizacyjnych między Zarządem Głównym i jego oddziałami a związkowymi organizacjami związkowymi, doskonalenie działalności aktywno urlopowanego do pracy z radami zakładowymi. Dużo miejsca w programie działalności związkowej powinny zająć zadania związane z obchodami 75-lecia ZNP.

Ostatnie w 1978 roku zebranie plenarne Zarządu Głównego ZNP odbyło się 28 grudnia. Uczestniczyli w nim — obok członków Zarządu — przedstawiciele władz partyjnych i resortowych, stronnictw politycznych i organizacji społecznych.

Zasadniczy temat obrad stanowiły: plan działania oraz projekt budżetu ZNP na rok 1979, jak również sprawy związane z działalnością Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych.

Na czym więc skoncentruje się w roku bieżącym praca instancji i ogniw Związku? Szczegółowe omówienie zawartych w planie zadań i kierunków pracy przekracza możliwości tej krótkiej relacji. Z konieczności zatem porządkować trzeba na przedstawieniu podstawowych dziedzin działalności i zadań priorytetowych.

Działalność ta koncentrować się będzie wokół dziewięciu zasadniczych zespołów problemów. I tak:

● **Udział Związku w realizacji polityki oświatowej i naukowej** wyrażać się powinien w koncentracji wysiłków dla przygotowania warunków realizacji reformy szkolnej, umacnianiu systemu zbiorczych szkół gminnych, współdziałaniu w pracach koncepcyjnych nad tworzeniem modelu „przejścia” ze szkoły średniej do wyższej, a wreszcie we współdziałaniu w przygotowaniu przyszłego modelu szkoły wyższej. Współdziałanie w realizacji polityki oświatowej wyrażać się też powinno troską o prawidłową gospodarkę kadrową, o rozwój baz dydaktycznej i naukowej oraz — co uważa należy za jedno z zadań najistotniejszych — o tworzenie i umacnianie jednolitego frontu wychowawczego.

● **Doskonalenie pracy szkół, placówek dydaktyczno-wychowawczych, uczelni i instytutów** znajdzie swój wyraz we współdziałaniu Związku w pracy nad podnoszeniem kwalifikacji zawodowych i ideowych członków Związku, w rozwijaniu postępu pedagogicznego, podnoszeniu poziomu i efektów pracy, a także w aktywizowaniu środowisk, w których pracują szkoły, do współdziałania z nimi i udzielania im pomocy. W odniesieniu do placówek naukowych i naukowo-dydaktycznych organizacja związkowa powinna zwrócić uwagę na problem udziału nauki w rozwoju gospodarki, na sprawy wynalazczości i racjonalizacji, a także postępu technicznego.

● **Działanie na rzecz poprawy warunków pracy i życia** objąć winno

MINISTER OŚWIATY I WYCHOWANIA

Towarzysz Jerzy Kuberski

Warszawa

SZANOWNY TOWARZYSZU MINISTRZE!

Pragnę serdecznie podziękować za przesłanie mi interesującej informacji o przebiegu obchodów jubileuszu 35-lecia ludowego Wojska Polskiego w resorcie oświaty i wychowania. Jest ona jeszcze jednym wymownym świadectwem dobrej, harmonijnej współpracy naszych resortów dla dobra bezpieczeństwa narodowego i wszechstronnego, pokojowego rozwoju naszej Ojczyzny.

Wysoko cenię osobiste zaangażowanie Towarzysza Ministra i Kierownictwa Resortu oraz twórczy wkład szerokich rzesz nauczycielstwa polskiego w dzieło patriotyczno-obronnego wychowania młodzieży. Podzielam również pogląd w sprawie potrzeby dalszego rozwijania współpracy jednostek ludowego Wojska Polskiego ze szkołami w dziedzinie wychowania młodego pokolenia Polski Ludowej.

Jestem przekonany, że doświadczenia zdobyte w toku obchodów jubileuszu 35-lecia ludowego Wojska Polskiego dobrze służyć będą dalszemu umacnianiu i rozszerzaniu współpracy kadry wojskowej i nauczycieli w urzeczywistnianiu socjalistycznych idealów wychowawczych.

Ze swej strony pragnę Was zapewnić, że żołnierze ludowego Wojska Polskiego nadal czynnie wspierać będą wszelkie wysiłki resortu oświaty i wychowania na rzecz kształtowania patriotycznych i interakcjonalistycznych postaw młodzieży polskiej.

Przyjmijcie, Szanowny Towarzyszu Ministrze, serdeczne życzenia dalszych osiągnięć w wielce odpowiedzialnej pracy szkoły polskiej, a także — w związku ze zbliżającym się nowym 1979 rokiem — życzenia wszelkiej pomyślności, które za Waszym pośrednictwem kieruję również do wszystkich nauczycieli i pracowników resortu oświaty i wychowania.

Łączę wyrazy szacunku

WOJCIECH JARUZELSKI
gen. armii



Fot. Czesław Górski

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3

CO SŁYCHAĆ PANIE PROFESORZE?

WYWIAD
Z PROFESOREM
WINCENTYM
OKONIEM



TWÓRCZY ZNACZY POSZUKUJĄCY

Panie Profesorze, jako przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk jest Pan najlepiej zorientowany, czym — jakimi problemami i kwestiami — zajmuje się obecnie areopag naszej pedagogiki?

— Tym, co najważniejsze i najbardziej istotne dla naszej oświaty, co w decydujący sposób wpływa na funkcjonowanie naszego systemu oświaty, na jego modernizację. Mówiąc najkrócej — kwestią postępu pedagogicznego i ruchu twórczego nauczycieli.

— Czyli tymi samymi problemami, które stały się ostatnio przedmiotem szczególnego zainteresowania Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Właśnie trwa dyskusja nad wspólną uchwałą tych dwu partnerów dotyczącą postępu pedagogicznego (projekt drukowaliśmy w 51 numerze „Głosu” z ubiegłego roku).

— Znam ów dokument, uczestniczyłem zresztą w pracy nad nim i z dużym zainteresowaniem będę śledził dalszą dyskusję nad końcowym kształtem i nad wprowadzaniem w życie tej ważnej uchwały.

— Określenie: postępowanie pedagogiczne jest różnie rozumiane i interpretowane. Jestem bardzo ciekawa, jakie elementy — zdaniem Pana Profesora, znawcy zagadnienia, wieloletniego dyrektora Instytutu Badań Pedagogicznych, autora takich pozycji, jak „O postępie pedagogicznym” czy „Szkoły eksperymentalne w świecie” — składają się przede wszystkim na proces i zjawisko, które określamy tym właśnie mianem?

— Postępowanie pedagogiczne dokonuje się właściwie w kilku płaszczyznach. Pierwszą jest natury subiektywnej — dotyczy po prostu tego, co zmienia się w samym nauczycielu pod wpływem wiedzy pedagogicznej, własnych przemyśleń, dyskusji w gronie kolegów, samokształcenia. Czy i w jakim stopniu nauczyciel rozumie swoje czynności codzienne i te procesy, które sam powoduje, czy rozumie mechanizmy tych procesów, interakcje między nim a uczniami, a zarazem czy potrafi czynności swoje i uczniów twórczo kształtować tak, aby uzyskiwać coraz lepsze wyniki.

Druga płaszczyzna i zarazem drugi warunek postępu pedagogicznego to rozwój instytucji. Postępem będzie — oczywiście — to, co oznacza przechodzenie od stanu niższego do coraz wyższego. A więc wyżej zorganizowana szkoła, lepiej wyposażona w najroóżniejsze środki i pomoce, wyższe kwalifikacje nauczycieli, odpowiedni dobór specjalistów do nauczania różnych przedmiotów. To także wspomaganie szkoły przez środowisko i oddziaływanie szkoły na środowisko.

I wreszcie trzecia płaszczyzna — to kultura pedagogiczna społeczeństwa — wszystkich jego kręgów, szczególnie zaś kultura w rodzinie i w zakładzie pracy. Tak więc, mówiąc o postępie pedagogicznym, musimy jednocześnie zastanawiać się, czy i o ile potrafimy ową kulturę pedagogiczną poszerzać i pogłębiać, by naprawdę można było mówić, iż kształtuje się u nas społeczeństwo wychowujące. Tymczasem zaś — jak wszyscy wiemy — więcej jest hasła na temat społeczeństwa wychowującego niż rzeczywistego działania.

— To, niestety, prawda, temat ten zasługuje zresztą na odrębne rozważania. Wracając zaś do głównego nurtu naszej rozmowy, chciałabym zapytać, którą z owych trzech wymienionych wyżej płaszczyzn Pan Profesor szczególnie wyróżnia?

— Oczywiście, wszystkie są ważne, specjalne znaczenie przywiązuję jednak do twórczego ruchu nauczycielskiego. Bo pierwszy i najważniejszy warunek postępu w oświacie i wychowaniu to twórczy nauczyciel...

— Co znaczy, zdaniem Pana Profesora, nauczyciel twórczy?

— ... Taki, który — rozumiejąc rzeczywistość pedagogiczną — szuka do niej najlepszego klucza. Który wybiera — z wypowiedzianych mu przez naukę lub innych twórczych nauczycieli czy przez własne doświadczenia — metody i środki najbardziej mu odpowiadające. Bądź, oczywiście, taki, który sam tworzy nowe sposoby i rozwiązania.

Bo, naturalnie, możemy mówić o twórczości na taką miarę, że ktoś tworzy i upowszechnia nowe idee, ale możemy także mówić o pracy twórczej w tym sensie, że ktoś ulepsza na co dzień jakiś wąski odcinek swojej pracy, zmienia go, modernizuje, wprowadza innowacje, uczy się ciągle od innych...

Twórczy nauczyciel ciągle modyfikuje swą pracę, dostosowuje ją do konkretnych wymagań i warunków, nieustannie się czymś niepokoi. Szczególnie ważnym, a jednocześnie niezmiernie trudnym zadaniem jest właśnie inspirowanie nauczycieli w tym duchu, by tworzyli własny styl pracy, aby każdy z nich był twórczą jednostką, a nie tylko naśladowcą gotowych wzorów, które mu podpowiedzą mniej lub bardziej twórczy autorzy dzieł pedagogicznych...

— Jak zatem widzi Pan Profesor rolę literatury pedagogicznej, po którą musi przecież sięgać coraz częściej współczesny nauczyciel?

— Powinna ona właśnie inspirować, wzbogacać świadomość nauczyciela w informacje o tym, jakie są mechanizmy procesów kształcenia, wychowania, krzewienia kultury pedagogicznej w społeczeństwie. Tymczasem zaś najczęściej dyktuje ona po prostu nauczycielom kroki, jakie mają czynić. Nie ma chyba ani jednej pracy pedagogicznej, w której by się nie pisało, że nauczyciel musi czy powinien, że trzeba, należy... Panuje niepodzielnie „pedagogika chciejstwa”, jak by ją trafnie nazwał Melchior Wańkowicz...

Muszę się przyznać, że osobiście walczę o to od poicznego czasu, by w pracach moich i moich uczniów słowa kierowane pod adresem nauczycieli były wolne od określeń: powinien, musi, należy...

— Nie da się ukryć, że również „Głos Nauczycielski” ma w tym względzie niejedno na sumieniu...

— Gros publikacji pedagogicznych tym grzeszy. Tymczasem chodzi o to, by świadomość nauczyciela kształtować się na wiedzy pedagogicznej a nie na dezyderatach. Zresztą nie po to jest pedagogika, aby dyktować nauczycielowi, co ma robić. Dla mnie żywa dydaktyka i pedagogika szkolna jest to, co nauczyciel rzeczywiście robi, a nie to, co piszą różni — niekiedy zresztą naprawdę mądrzy — autorzy dzieł pedagogicznych...

— Właśnie, sprawą najważniejszą jest to, co robi nauczyciel. Stąd pytanie: jak Pan Profesor ocenia poczynania dzisiejszego nauczyciela? Jest on twórczy, czy też nie? Jeśli nie, to dlaczego?

— Bez wątpienia, ruch twórczy wśród nauczycieli nie jest obecnie rozwinięty tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Pyta pani, co dopinguje nauczyciela a co demobilizuje? Innymi słowy — czy dynamika rozwojowa grupy nauczycielskiej jest wystarczająca i w pełni nas zadowala? Otóż jest takie prawo socjologiczne, które głosi, że dynamika rozwojowa danej grupy społecznej jest zależna od sumy wymagań stawianych przez tę grupę swoim członkom — jest wprost proporcjonalna do sumy tych wymagań.

Tymczasem tak się dzieje, że grupie nauczycielskiej stawiane są przede wszystkim wymagania z zewnątrz, wszyscy stawiają jej wymagania: władze oświatowe — nie tylko resort oświaty, lecz także kuratoria, inspektorzy, wizytatorzy. Dalej — rodzice, autorzy prac pedagogicznych, o czym była już mowa... Grupa nauczycielska jest po prostu nadmiernie sterowana, jest przestererowywana, co stanowi swoiste niebezpieczeństwo i co wpływa niekorzystnie na jej dynamikę rozwojową.

Sumując, odpowiem tak: jakkolwiek liczne są objawy tego, że dynamika rozwojowa w środowisku nauczycielskim istnieje, to przecież byłaby ona znacznie większa i silniejsza, gdyby systematycznie rosły wymagania stawiane przez samą grupę nauczycielską swoim członkom... Tymczasem wymagania te nie zawsze są wystarczające. A socjologia dowodzi, że kiedy wymagania te całkiem słabną, słabnie również grupa, obniża się jej pozycja społeczna.

— Musimy przeto wszyscy starać się o to, by wymagania te nie tylko nie malały, a przeciwnie — aby rosły. Leży to bowiem w interesie nas wszystkich, całego narodu...

— Przecież kształcąc młode pokolenie, nauczyciel wnosi do kultury narodowej skarby pierwszorzędnej jakości. Dlatego rzecz to tak ważna, czy jest on twórczy czy też nie. I dlatego martwi fakt, iż obecnie ów ruch nowatorski jest mniejszy aniżeli był kilkanaście lat temu, kiedy to rozwijały się bardzo dynamicznie szkoły wiodące, kiedy ZNP organizował — właśnie pod moim kierownictwem — kursy wakacyjne dla nauczycieli znanych z działalności eksperymentalnej, kiedy wprowadzono do szkół na szeroką skalę nauczanie problemowe.

— ... Kiedy tak ciekawie rozwijała się akcja odczytów pedagogicznych.

— Właśnie. Owo rokroczne gromadzenie przez nauczycieli opisów własnych poczynających twórczych było bardzo inspirujące. Musimy bowiem pamiętać, że dobry przykład w zawodzie nauczycielskim wywiera niekiedy silniejszy wpływ aniżeli nawet nieźle napisana książka.

— Martwimy się tu pewnym zahamowaniem ruchu twórczego wśród nauczycieli, a przecież nigdy jeszcze nie kształciła się tak liczna grupa pedagogów, nigdy tak duża liczba nie zdobywała dyplomów wyższej uczelni. Nie wdając się jednak w dyskusję: paradoks to czy najnormalniejszy objaw — chciałabym zapytać Pana Profesora, jakie są przyczyny tego, że ruch nowatorski w naszych szkołach w ostatnich latach najwyraźniej zmaliał?

— Przyczyn tych jest kilka. Prawdopodobnie skoncentrowanie uwagi na sprawach reformy szkolnej i na stronie ustrojowej naszego systemu szkolnego, zwłaszcza dyskusje dotyczące dziesięcioletki i tego, co będzie po niej, dyskusje na temat systemu kształcenia zawodowego, tworzenie rozbudowanej sieci szkół gminnych i wreszcie sprawa realizacji nowej idei, jaką jest kształcenie ustawiczne — odwróciły niejako naszą uwagę od ważnych spraw twórczego ruchu nauczycielskiego.

— To wszystko prawda. Może tylko z tym zastrzeżeniem, że gminne szkoły zbiorcze, to przecież ambitne placówki pionierskie...

— Tak, można by zakładać, że szkoły gminne przejęły w jakimś stopniu te funkcje, które kiedyś spełniały szkoły wiodące, tylko że placówki te miały — i ciągle jeszcze mają — tyle kłopotów natury organizacyjnej: z dowożeniem dzieci, wyposażeniem w różnorodne pomoce, zapewnieniem odpowiedniej kadry nauczycielskiej i tym podobnymi sprawami, że prawdopodobnie nie mają już zbyt siły i czasu na to, by rozwijać działalność eksperymentalną.

— Na szczęście, wiele symptomów wskazuje, że oto rozpoczyna się nowy, znacznie pomyślniejszy okres dla nowatorskiego ruchu nauczycielskiego.

Myszę tu o wspomnianej już uprzednio wspólnej uchwale Ministerstwa Oświaty i Wychowania i Zarządu Głównego ZNP oraz o plenum ZG ZNP na temat postępu pedagogicznego, które niebawem ma się odbyć.

— Bardzo nas cieszy fakt, iż Zarząd Główny ZNP docenia tę kwestię i podejmuje kroki, które prowadzą nas w stronę odnowy tego ruchu. Odnotowując ten fakt z satysfakcją, nie można jednak zapominać, że szczególnie aktywną rolę w ruchu twórczym musi odegrać sam nauczyciel.

— Czyli rzecz najważniejsza, o samodzielnym ruchu nowatorskim wywodzący się od nauczycieli, inspirowanie go i stwarzanie mu odpowiednich warunków...

— Bez wątpienia. Jestem zresztą głęboko przekonany, że praca nauczycielska tylko wówczas może przynosić satysfakcję, jeśli jest naprawdę twórcza.

— Na początku naszej rozmowy wspominał już Pan Profesor, iż Komitet Nauk Pedagogicznych PAN poświęca również wiele uwagi ruchowi twórczemu nauczycieli. Chciałabym teraz zapytać, w czym się to konkretnie wyraża?

— W bardzo różnych inicjatywach i przedsięwzięciach. Na przykład w ubiegłym roku komitet zorganizował konferencję na temat kształcenia nauczycieli, a właściwie modernizacji tego kształcenia — modernizacji idącej w tym kierunku, by uczelnie opuszczali absolwenci o nastawieniu twórczym oraz by teorię bardziej wiązała z praktyką. Pragniemy właśnie zainspirować niektóre uczelnie akademickie w naszym kraju do takiego działania, w którym by te nowe tendencje znalazły pełniejsze odbicie.

Podejmujemy też starania bezpośrednio mobilizujące nauczycieli do twórczej pracy, jak na przykład ogłoszony przez komitet konkurs dla młodych (to znaczy do 35 lat) pedagogów z uczelni, instytutów i różnego typu szkół. Konkurs ten przyniósł bardzo ciekawe rezultaty, między innymi przyznaliśmy nagrody sporej grupie nauczycieli, część prac drukowaliśmy w „Kwartalniku Pedagogicznym” i „Roczniku Pedagogicznym”.

Obecnie komitet organizuje konkurs na recenzję prac naukowych, ale drukowanych w językach obcych: rosyjskim, angielskim, niemieckim i francuskim. Konkurs ten z jednej strony spopularyzuje nie tłumaczone w naszym kraju prace, z drugiej zaś — wzbudzi większe zainteresowanie rozwojem myśli pedagogicznej za granicą, która, niestety, nie jest u nas zbyt dobrze znana.

Pragnę ponadto podkreślić, że w bieżącym roku organizujemy — wspólnie ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — kurs wakacyjny, na który zaprosimy właśnie młodych adeptów twórczej pracy pedagogicznej.

— A co nowego w Pana pracowni naukowej? Nad czym obecnie Pan Profesor pracuje? Kilka miesięcy temu ukazała się pod Pana redakcją — szkoda tylko, że w zbyt małym nakładzie — obszerna publikacja pt. „Szkoły eksperymentalne w świecie (1900—1975)”. Na co z kolei mogą liczyć Pana czytelnicy? Jakie prace Pana pióra dotrą w najbliższym czasie do ich rąk?

— W ubiegłym roku przebywałem przez kilka tygodni — jako konsultant UNESCO — w Zairze, gdzie przygotowywałem raport dotyczący rozwoju pracy naukowej w krajach afrykańskich. Brałem też udział w kilku kongresach międzynarodowych, między innymi w kongresie pedagogiki porównawczej w Londynie, gdzie wygłosiłem referat na temat wpływu kształcenia wielostronnego na rozwój osobowości dzieci i młodzieży. Referat ten ukaże się w zbiorowej pracy drukowanej obecnie w Anglii.

Jeśli zaś chodzi o większe publikacje, będzie ich kilka. W chwili obecnej pracuję nad książką o Dawidzie, która jest przewidziana do cyklu „Myśli i ludzie”. W ostatnich dniach ukazało się — nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych — nowe, zmodyfikowane wydanie pracy pt. „U podstaw problemowego uczenia się”. Książkę tę — pod nowym tytułem „Nauczanie problemowe we współczesnej szkole” — wydano też niedawno w Rumunii (uprzednio tłumaczono ją na rosyjski i czeski). W NRD z kolei ukaże się, prawdopodobnie już w tym roku — pod moją redakcją i z moim wstępem — książka na temat rozwoju postępowej myśli pedagogicznej w Polsce.

Znajduje się też obecnie w druku drugie — rozszerzone i poważnie zmienione — wydanie „Słownika pedagogicznego”. Ponadto trafi niebawem do rąk czytelników wydawana przez „Książkę i Wiedzę”, monografia pt. „Szkoła współczesna — przemiany i tendencje rozwojowe”, w której ukazują dzisiejsze przemiany szkoły w świecie.

— Z pewnością będzie ona stanowiła cenną inspirację dla nauczycieli, zwłaszcza dla tych niespokojnych, poszukujących...

Rozmawiała:
HENRYKA WITALEWSKA

POWOŁAĆ KLUBY POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

Podjęcie przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Główny ZNP problemu zwiększenia dynamiki postępu pedagogicznego w reformowanym systemie edukacji narodowej jest bardzo cenne.

Projekt uchwały i regulamin w tej sprawie opublikowany w „Głosie Nauczycielskim” (nr 51/78) określa ogólnie ramy organizacyjne ruchu postępu pedagogicznego. Główny nacisk słuszenie położono na intensyfikację pracy szkoły i nauczyciela. Sądę jednak, że idea postępu pedagogicznego powinna znaleźć głębokie zrozumienie i urzeczywistnienie także w całej administracji oświatowej i we wszystkich ogniach i instancjach ZNP.

Dlatego też proponuję powołanie we wszystkich województwach nie Rad Postępu Pedagogicznego, ale Klubów Postępu Pedagogicznego, które by skupiały przodujących nauczycieli, dyrektorów szkół, pracowników administracji szkolnej i działaczy ZNP realizujących w praktycznej działalności wysuwane postulaty. Kluby te powinny działać na zasadzie ruchu społecznego i być organizowane przy oddziałach Zarządu Głównego ZNP.

Rady Postępu Pedagogicznego — mające charakter programujący, koordynujący i upowszechniający działalność Klubów Postępu Pedagogicznego — muszą mieć wysoką rangę. Dlatego też w obecnych warunkach nie uważam za słuszne organizowanie w kraju 49 takich rad. O wiele lepsze możliwości istnieją dla zorganizowania Rad Postępu Pedagogicznego w makroregionach, bądź w większych ośrodkach akademickich. Korzystne warunki organizacyjne dla powstania omawianych rad istnieją w oddziałach terenowych Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

W poddanych pod dyskusję materiałach brak bardziej poprawnej definicji postępu pedagogicznego, jaką zawiera na przykład „Słownik Pedagogiczny”, opracowany pod red. W. Okonia. Ponadto do współredakcji „Uchwały” i Regulaminu Rady Postępu Pedagogicznego należałoby włączyć Główną Kwartę ZHP lub szerzej biorąc działaczy Federacji SZMP.

Rady i Kluby Postępu Pedagogicznego powinny działać na podstawie jednego regulaminu, który może mieć charakter ramowy. Pozostawienie władzom terenowym całkowitej swobody w opracowywaniu regulaminu wojewódzkich rad postępu pedagogicznego — nie wydaje się właściwe.

W przygotowywanej uchwale należałoby wyraźnie określić cele działalności modernizacyjnej i nowatorskiej podejmowanej w systemie oświatowo-wychowawczym na najbliższe lata.

W świetle badań dotyczących problemu węzłowego pt. „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” rozbudowane zaplecze resortu oświaty i wychowania powinno też jasniej sprecyzować kierunki intensyfikacji procesu dydaktyczno-wychowawczego oraz sformułować przesłanki wskazujące najbardziej racjonalne drogi prowadzące do postępu w działalności szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. W przeciwnym przypadku poczynania nowatorskie nauczycieli, oparte na indywidualnym doświadczeniu, będą mieć charakter prób i błędów, co nie jest ekonomiczne.

Cele i kierunki działalności modernizacyjnej powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w wieloletnich programach działania wszystkich instytucji oświatowo-wychowawczych oraz ogólnie administracji oświatowej. Mimo bowiem olbrzymich osiągnięć naszego systemu oświatowo-wychowawczego, bardzo wiele jego elementów wymaga udoskonalenia.

doc. dr STEFAN WITEK
Kraków

ONI TO ROBIĄ Z NUDÓW

Zapoznałem się dokładnie z projektem uchwały i regulaminem odnośnie postępu pedagogicznego.

Do „uchwały” w rozdziale III pt. „Zasady organizacyjne” dałbym w punkcie 2. uszczegółowienie następującej treści:

„Przy wojewódzkich bibliotekach pedagogicznych należy zorganizować kartoteki nauczycieli publikujących swe doświadczenia pedagogiczne, a w miarę możliwości kartoteki nauczycieli magistrów z podaniem tytułów ich prac magisterskich, co może ułatwić kontakt nauczycieli nowatorów w zakresie wymiany doświadczeń w obrębie województwa i między województwami”.

Mam zastrzeżenie co do ilościowego składu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego — wydaje mi się, że 25 osób to za mało. Byłoby rozsądnie 25 plus 49 (czyli chociaż po jednym przedstawicielu z województwa, który po zebraniu rady natychmiast przekazałby informacje zainteresowanym nauczycielom-nowatorom).

Niekiedy zdarza się tak, że administracja szkolna niezbyt chętnie widzi nauczycieli nowatorów (między innymi publikujących swe doświadczenia). Mówi się niekiedy o nich „oni to z nudów robią”, a przecież napisanie nawet drobnego artykułu wymaga dość żmudnej pracy. Wobec tego trzeba by pomyśleć nad formą pobudzania administracji szkolnej do opieki nad nauczycielami nowatorami i publikującymi swe doświadczenia, a w projekcie uchwały i w regulaminie ta sprawa jest pominięta.

MARIAN JANIGA
Gorlice

KLIMAT DLA POSTĘPU

CENNA UCHWAŁA

Opublikowana w „Głosie” uchwała ZG ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie rozwoju postępu pedagogicznego w dziedzinie oświaty i wychowania wychodzi naprzeciw podjętym już działaniom nowatorskim wielu środowisk.

Województwo leszczyńskie, opierając się na doświadczeniach byłych powiatowych klubów nauczycieli nowatorów istniejących od 1965 roku, powołało już w 1975 roku Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego, działającą przy Kuratorium Oświaty i Wychowania i ściśle związaną z Leszczyńskim Towarzystwem Pedagogicznym.

Celem rady było ożywienie ruchu nowatorstwa wśród nauczycieli z zakresu działalności dydaktyczno-wychowawczej we wszystkich typach placówek, a także zaktywizowane organizacji młodzieżowych, samorządów szkolnych, komitetów rodzicielskich i opiekuńczych.

Ogłoszono kolejne konkursy, które przyniosły i przyniosą wiele ciekawych pomysłów i rozwiązań. Konkursy mają charakter cykliczny i są organizowane co roku. Autorzy wyróżniających się prac konkursowych nagradzani są dyplomami, typowaniem do nagród, udziałem w atrakcyjnej wycieczce, a także specjalnie wybitym medalem im. Jana Amosa Komenskigo. Najlepsze prace są także publikowane i udostępniane wszystkim nauczycielom. Co dwa lata przewidziane są wystawy dorobku. W 1979 roku tematem jej będzie „Młodzież, rodzice, nauczyciele — szkole i

społeczeństwu”. Na wystawie znajdują się nowe lub zmodernizowane pomoce dydaktyczne, wzory bardziej skutecznych metod pracy w szkole i środowisku a także prace uczniów wykonywane dla szkoły, klubów osiedlowych, zakładowych itp.

Z doświadczeń naszej leszczyńskiej Rady Postępu Pedagogicznego wynika, że w jej ramach, w skali ogólnopolskiej, powinna znaleźć się komórka racjonalizatorska. Zadaniem tego organu byłoby niesienie pomocy nauczycielom, którzy opracowania kwalifikują się do opatentowania, bądź zakwalifikowania jako wnioski racjonalizatorskie z wszystkimi konsekwencjami z tego tytułu (tak jak w przemyśle).

Drugi wniosek dotyczy zmiany regulaminu przyznawania nagród ministra oświaty i wychowania. Są nauczyciele, którzy swoją pasją poszukiwań, dociekań wnoszą systematyczny wkład w nowatorskie rozwiązania, a obecny regulamin pozwala na typowanie ich do nagrody raz na cztery lata. W tym przypadku nie powinno być takich ograniczeń.

Proponuję powołania Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego jest więc przedsięwzięciem ze wszelkich miar pożytecznym. Jej funkcjonowanie gwarantuje wydobywanie i upowszechnianie dorobku nauczycieli w całym kraju. Cenne inicjatywy środowiskowe znajdują odpowiednią platformę upowszechnienia i spożytkowania przez całe środowisko oświatowe.

JAN FULARZ
wicekurator oświaty i wychowania
Leszno

NIE TYLKO ZAPIS PISEMNY

Kiedy mówimy o zdynamizowaniu społecznego ruchu postępu pedagogicznego, jako znaczącego czynnika w realizacji założeń reformy oświatowej, idzie w gruncie rzeczy o dwie doniosłe, ale różne sprawy:

— stałe wzbogacanie codziennej praktyki nowymi rozwiązaniami, przynoszącymi coraz lepsze efekty oraz

— zorganizowane, wzajemne informowanie się o tych poczynaniach i osiąganych rezultatach.

Trudno a priori orzekać o skuteczności przedstawionych na łamach „Głosu” projektów dokumentów, którymi zamierzamy się posłużyć w tworzeniu warunków wyzwalających postawy innowacyjne w najszerszych kręgach naszego środowiska i w środowiskach pozostających z nami w wychowawczym sojuszu. Na tym etapie możemy jedynie snuć przypuszczenia, możemy — niejako w trybie eksperymentu myślowego — badać, czy treści projektów zawierają wszystko, co niezbędne z punktu widzenia wytyczonego celu, czy uwzględniają wystarczająco realia, od których trzeba wychodzić.

Spśród pytań, które odnotowałem w czasie studiowania tych projektów, przytaczam jedynie te, które wydają mi się najistotniejsze: czy treści dokumentów uwzględniają w dostatecznym stopniu oba aspekty ruchu: praktyczny i teoretyczny, „twórcze rozwiązania” i „upowszechnianie”? Czy liczą się z istniejącymi realiami? Czy przewidują nowe, skuteczniejsze środki przeciwdziałania istniejącym trudnościom?

Posłużę się przykładem. Projekt uchwały wskazuje, że „największe możliwości otwierają się przed nauczycielami w dziedzinie nowatorstwa metodycznego i organizacyjnego”. I tak chyba jest. Co więcej, można przypuszczać, że już

dzisiaj liczba nowatorskich rozwiązań w tej dziedzinie jest daleko większa niż liczba różnych publikacji na ten temat. Dlaczego się tak dzieje? Teoretycy powiadają, że źródłem tej dysproporcji jest między innymi to, że innych kwalifikacji wymaga twórcze poczynanie w praktyce pedagogicznej, a innych — opisywanie tych doświadczeń. Również praktycy wymieniają różne powody, dla których nie kwapią się opisywać swoje twórcze doświadczenia, wskazując przy tym najczęściej na brak czasu.

Czy projekty dokumentów przewidują jakieś nowe środki dla przezwyciężenia tej trudności? Wydaje mi się, iż są podstawy, by przypuszczać, że nie. Nie wiem wprawdzie, co w rozumieniu projektodawców znaczy pojęcie „odpowiednia dokumentacja”, ale całe dotychczasowe doświadczenie nauczyło mnie kojarzyć to pojęcie z pisaniną.

Jakie zatem proponuję rozwiązanie tej kwestii? Po pierwsze, w regulaminie należałoby jasno i wyraźnie podkreślić, iż przez dokumentację nowatorskich rozwiązań rozumie się różne formy zapisu, nie tylko zapis pisemny (czy na przykład telewizyjny film „Pamiętnik wychowawcy” nie był znakomitym sposobem zapisu i upowszechnienia integralnej działalności nowatorskiej?). Po drugie, należałoby nauczycielowi regulaminowo zagwarantować kompetentną pomoc w opisie nowatorskiego rozwiązania i to taką, która nie pozbawiłaby go autorstwa (współautorstwa). Po trzecie wreszcie, udział rzeczoznawców opiniujących nowatorskie rozwiązanie nie powinien się ograniczać do recenzowania choćby najpoprawniej sporządzonych opisów. Regulamin powinien ich zobowiązać do bezpośredniego kontaktu z tym rozwiązaniem w praktyce. A to między innymi również po to, by się ustrzec „postępu” na papierze.

KAZIMIERZ GORZEŁOK
Katowice

NOWA ATMOSFERA

Projekt uchwały Zarządu Głównego ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie postępu pedagogicznego w dziedzinie oświaty i wychowania, jak i projekt regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego w Warszawie, obejmują wszystkie zagadnienia związane z upowszechnieniem postępu pedagogicznego. Jeżeli jednak chodzi o projekt regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, to pragnę dorzucić kilka uwag.

Proponowany w par. 1 skład KRPP powinien być moim zdaniem rozszerzony tak, aby każde województwo miało w niej swego przedstawiciela na przykład przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego, natomiast pracami KRPP mogłoby kierować nieco mniejsze Prezydium KRPP, tak jak to ujęto w par. 2 projektu regulaminu.

Par. 4 projektu regulaminu rozumiem w ten sposób, że również KRPP będzie się zajmowała odczytami pedagogicznymi, które w ostatnich latach jakby obumarły, a dawniej wielu nauczycieli praktyków pobudzały do autentycznej twórczości pedagogicznej.

Nawiązując do par. 6 projektu regulaminu, pragnę przypomnieć, że to właśnie zlotoryjskie środowisko nauczycieli w styczniu 1978 roku zgłosiło pod adresem Zarządu Głównego ZNP projekt ustanowienia medalu im. Władysława

Spasowskiego za wybitne zasługi na rzecz postępu pedagogicznego i nowatorstwa pedagogicznego.

W Zlotoryi od wielu już lat sprawom postępu i nowatorstwa pedagogicznego poświęcamy bardzo dużo uwagi, czego najlepszym dowodem są organizowane co kilka lat konferencje postępu pedagogicznego. I tak 6 marca 1978 roku odbył się VI Miejska Konferencja Postępu Pedagogicznego, a na 1981 rok zaplanowaliśmy następną. W czasie obrad VI konferencji wygłoszono między innymi następujące referaty:

● Stan przygotowania Zlotoryi do reformy systemu edukacji narodowej w świetle obrad Ogólnopolskiego Kongresu Pedagogicznego Nauczycieli.

● Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec reformy systemu edukacji narodowej.

● Polski system oświaty na tle innych systemów oświatowych.

● Sprawozdanie z realizacji wniosków z V Konferencji Postępu Pedagogicznego.

● Podjęcie wniosków (w załączeniu pełny tekst wniosków).

Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że w nowej atmosferze stworzonej wokół postępu i nowatorstwa pedagogicznego będzie się nam lepiej pracowało, a nauczyciele będą autentycznymi twórcami tego postępu.

JOZEF GORZAŃSKI
Zlotoryja



KAWALEROWIE ORDERU UŚMIECHU

Uderzając różą po lewym ramieniu laureata, przedstawiciel Kapituły wypowiada: „Pasuję Cię (Janie Kowalski) na Kawalera Orderu Uśmiechu i żądam, abyś — na przekór wirom i burzom — był zawsze pogodny i radość dzieciom przynosił”.

Po przyręczeniu nowo pasowanego Kawalera, podczasz wnosi na tacy puchar z sokiem cytrynowym — a laureat z uśmiechem musi go opróżnić...

Ceremonia dekoracji Orderem Uśmiechu ma zawsze bardzo uroczysty przebieg. Pasowania Kawalerów tego pięknego odznaczenia dokonuje członek Kapituły, któremu towarzyszy herold trzymający wieniec z uśmiechniętym słońcem zamiast grotu... Obok nich stoi zawsze dziecko trzymające tace, na której leży order, legitymacja i róża. Żywa, z bardzo długą łodygą.

Order, nadawany przez dzieci polskie

swym przyjaciołom w kraju i za granicą, jest już dziś dobrze znany w całym świecie. I bardzo ceniony. Jako odznaczenie szczególnie bliskie i serdeczne. Jako dar dziecięcych serc i uczuć.

A zaczęło się wszystko w 1967 roku, gdy „Kurier Polski” zamieścił wywiad ze znaną autorką książek dla najmłodszych, Wandą Chotomską, która opowiadała między innymi o spotkaniu z chorymi dziećmi w Konstancinie i o tym, jak jeden z małych pacjentów podzielił się z nią myślą, że powinien być specjalny order dla ludzi, którzy przynoszą dzieciom radość i uśmiech. Chłopiec ten od razu nazwał wymyślone przez siebie odznaczenie: Order Uśmiechu.

Po opublikowaniu wywiadu, od „Kuriera Polskiego” napłynęło mnóstwo listów od dzieci i dorosłych z różnych stron kraju. Pomysł bardzo się podobał, odpowiadał na autentyczne zamówienie społeczne — cytelniczy zgodnie prosili, by to piękne odznaczenie stało się rzeczywistością.

Wkrótce więc na łamach „Kuriera” został rozpisany konkurs na projekt owego niezwykłego orderu. Cieszył się on ogromnym powodzeniem. Napłynęło 44 tys. różnych projektów rysunkowych, wśród których zdecydowanie dominował motyw słońca...

Jury, któremu przewodniczył Szymon Kobylński, nie miało łatwego zadania. W końcu wybrało projekt 9-letniej Ewy Chrobak z Glucholazów: uśmiechniętą twarz w

kształcie słońca. Właśnie według tego projektu Szymon Kobylński wykonał rysunek, który później opracował artysta-médallier, Edward Gorol.

Jednocześnie powołano do życia Kapitułę Orderu Uśmiechu, która rozpatruje wnioski i — w imieniu dzieci — przyznaje odznaczenia. Członkami Kapituły zostali znani i cenieni przez dzieci i młodzież pisarze, lekarze, pedagodzy, dziennikarze, a także przedstawiciele organizacji młodzieżowych i dziecięcych, czasopism dla najmłodszych oraz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Początkowo owej oryginalnej, jedynej w swoim rodzaju Kapituły przewodniczyła znana pisarka Ewa Szelburg-Zarembina, która później przekazała przewodnictwo redaktorowi naczelnemu „Kuriera Polskiego”,

ge”, Cezaremu Leżeńskiemu, sama zostając honorową przewodniczącą.

Kapituła Orderu zbiera się dwa razy w roku — w pierwszym dniu wiosny i w ostatnim dnia lata. Na swych spotkaniach rozpatruje wnikiwie wnioski, które napływają od dzieci. Niezwykle to próby i wnioski: bardzo jeszcze niewprawne, ale wyjątkowo staranne pismo, spontaniczne, sercem dyktowane rysunki...

Są także i szczególnie wzruszające listy, jak na przykład wniosek, by laureatką Orderu została Maria Janik, tyflopédagog, dyrektor Państwowego Zakładu Dzieci Nie-widomych w Krakowie, pisany przez małych wychowanków tego zakładu — bratlem...

W ciągu dziesięciu lat owym pięknym



Do Kapituły napływają niezwykle próby i wnioski...

Fot. Tadeusz Koszyński

O DRABINIE JACKU I SZTUCE

Z WANDĄ CHOTOMSKĄ
ROZMAWIA
HENRYKA WITALEWSKA

— Pani cotygodniowy kącik w „Trybunie Ludu” cieszy się dużą popularnością wśród dzieci. Opowiadał mi niedawno kolega, iż jego ośmioletnia córka wita go zadowolony z soboty słowami: „przyniosłeś »Trybunię«”?

— Młilo mi to usłyszeć. Zresztą sama dostaje sporo listów od dzieci z całego kraju, często wzruszających...

— To chyba nie łąda satysfakcja dla pisarza tak żywy odzewek wśród odbiorców — i to wyjątkowo w dziecinnych odbiorców.

— Ale i odpowiedzialność. Dlatego też wszystkie informacje, które podaje w swych utworach, bardzo skrupulatnie uprzednio sprawdzam. Czy pani uwierzy, że gdy na przykład telewizyjny Jack mówił o stopniach w szkole i tacy na klatce schodowej, dokładnie sprawdzałam uprzednio u siebie w domu liczbę stopni na piętrze...

Bo jeśli ewentualnie można sobie pozwolić na jakieś niedopatrzenie, pisząc dla dorosłych, to już tworząc dla dzieci, absolutnie tego czynić nie wolno. Przecież dzieci nie skorygują błędów i z taką nieprawdziwą informacją już pozostaną.

— Takim językiem i w taki sposób przemawia zadowolony pedagog. Ale czymże innym jest Pani działalność jak nie wychowywaniem, oddziaływaniem na osobowość sześciu- i ośmiolatków, pomaganiem w odkrywaniu otaczającego ich świata... Tak przecież było w przypadku słynnej niedawno telewizyjnej pary — Jacka i Agatki, mówiących przez lata dzieciom „dobranoc”.

— Rzeczywiście, tak długo mówiłam najmłodszym „dobranoc”, że zapomniałam powiedzieć im także „dzień dobry”. I stał tytuł kącika w „Trybunie”. A wracając do Jacka i Agatki, o których pani wspominała, muszę się przyznać, iż początkowo byłam wręcz przerażona ogromnym odzewem, jaki ta audycja spowodowała. Dziesiątki listów — po jednym wieczorze napłynęło prawie 2 tysiące — z pięknymi rysunkami, z najróżniejszymi prośbami i sprawami. Dzieci jednej ze szkół prosiły

— To tylko jedno z licznych wyróżnień za Pani bogatą działalność dla dzieci.

— Tym cenniejsze, że przyznane właśnie przez dzieci. Z tych przyznanych przez dorosłych, największą radość sprawiła mi nagroda premiera za całokształt mojej twórczości, że szczególnym uwzględnieniem twórczości radiowej i telewizyjnej, i Medal Komisji Edukacji Narodowej.

— Czy nie sędzi Pani, że obecnie kontakt dzieci, zwłaszcza zaś młodzieży ze sztuką, przybiera głównie formę percepcji? Ze ekspresja artystyczna jak gdyby trochę malała, że nie ma już tak pouzecznych, spontanicznej potrzeby wypowiadania się poprzez teatr?

— Być może. Jeśli jednak tak jest, należałoby przeciwdziałać temu zjawisku. To przecież niezwykle ważna sprawa — kwestia teraźniejszości i przyszłości teatru szkolnego. Choć jednocześnie te najbardziej niespokojne zespoły dziecięce i młodzieżowe poszukują wciąż odpowiedniego, zgodnego z ich potrzebami i naszą epoką, repertuaru. Na przykład „Gawęda”.

— Kilka miesięcy temu widziałam nowy program tego zespołu, rewelację „Gawęda i 40 rozbójników” Pani pióra. Bardzo mi się podobało to przedstawienie (swój opinię dzieliłam się zresztą z czytelnikami „Głosu”) — byłoby w nim te wszystkie elementy, których tak bardzo brakuje w sztuce: świeżość, autentyczność, wyobraźnia, zabawa... Jestem bardzo ciekawa, jak zrodził się pomysł owej rewii?

— Otóż któregoś dnia zadzwonił do mnie Andrzej Kieruzalski, kierownik „Gawędy” i zapytał, czy mam coś dla nich. Zażartowałam i odpowiedziałam, że mam tylko drabinę, którą pozostawili mi malarze po remoncie. To znakomicie — usłyszałam w słuchawce.

— Chyba tak. Bo również dużo rysowałam, wycinałam najróżniejsze cuda z plasteliny. Podczas anglin, na które często zapadałam, ulepiałam z plasteliny wszystkie najważniejsze postaci z „Potopu”. Najbardziej jednak interesował mnie teatr, zwłaszcza aktorstwo kabaretowe. Zastanawiałam się nawet, czy nie pójść do szkoły teatralnej.

— Teraz już doskonale rozumiem, dlaczego pisać Pani tak konsekwentnie dla kabaretów i teatrów dziecięcych.

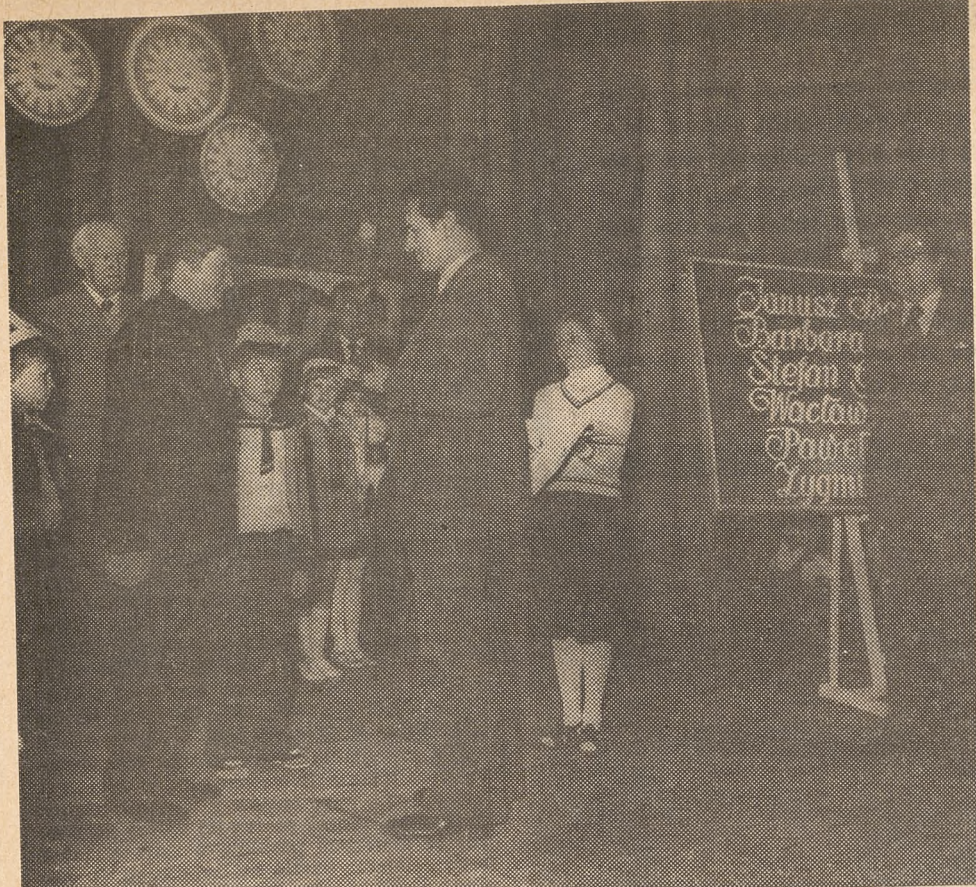
— Rzeczywiście ułożyło się to wszystko dość konsekwentnie. Rozpocząłam od poradnictwa świetlicowego, a więc od porad dla zespołów amatorskich, w harcerskiej gazecie „Świat Młodych”. To był mój swoisty uniwersytet. A ponieważ odczuwało się wówczas ogromny głód repertuarowy, zaczęłam pisać. Właśnie w taki spo-

odznaczeniem wyróżniono 203 osoby w Polsce i 24 — za granicą. Pierwszym Kawalerem Orderu Uśmiechu został znany w świecie lekarz ortopeda, prof. Wiktor Dega z Poznania. Wśród laureatów najsłoneczniejszego z odznaczeń znajdują się między innymi tacy twórcy i przyjaciele dzieci jak: Alina i Czesław Centkiewiczowie, Jerzy Broszkiewicz, Hanna Ożógowska, Wojciech Zukrowski, Janusz Przymanowski, Ludwik Jerzy Kern, Andrzej Kieruzalski, Jan Domagali, Edmund Niziurski...

Kawalerowie Orderu Uśmiechu reprezentują najróżniejsze profesje. Oczywiście, wielu z nich to nauczyciele — bo pedagogami i wychowawcami są przecież wszyscy...

Spośród licznej na owej serdecznej liście grupy nauczycieli, wymienię — dla przykładu — kilku laureatów orderu serca dzieci. A więc: dyrektorkę Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 w Chelmie, autor książek dla dzieci, poetę ziemi chełmskiej — Leona Jan Okon; nauczycielkę historii i wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Wieleniu n. Notecią, komendant gminny ZHP — Felicia Sobanska; pedagog społeczny w Okręgowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łodzi (obecnie na emeryturze), opiekunka czworga adoptowanych przez siebie dzieci — dr Aleksandra Majewska; kierownik Zbiorczej Szkoły Gminnej w Mokobodach (województwo siedleckie) — Zbigniew Czarnuch...

Są też laureatami słonecznego orderu dzieci tak ciekawi i niezwykli wychowawcy, jak Józef Glinkowski — starszy wójt w Zbiorczej Szkole Gminnej w Kos-



Kawalerami słonecznego orderu są tak ciekawi i niezwykli wychowawcy, jak górnik Zygmunt Wydrych...

Fot. Anatol Wakuła

trzeniu Wielkopolskim, opiekun drużyn harcerskich, był komendant szczeru, a w ogóle najwyższy autorytet pedagogiczny w szkole, o czym zgodnie donosiły kilka lat temu, gdy pan Glinkowski został Kawalerem Orderu Uśmiechu, „Przekrój” i „Kurier Polski”.

Lub Zygmunt Wydrych — górnik (będący obecnie na rencie), wielki przyjaciel Szkoły Podstawowej nr 8 w Bolesławcu, założyciel pięknego muzeum górniczego w tej szkole, autor oryginalnego wystroju plastycznego tej placówki: witraży, kompozycji z kamienia...

Pierwsze ordery przyjaciołom dzieci z zagranicy przyniosła Kapituła w 1973 roku. Wśród trzech laureatów spoza Polski znalazł się wówczas wybitny artysta, założyciel słynnego teatru lalek w Związku Radzieckim — Sergiusz Obrazców.

Jacy inni zagraniczni przyjaciele najmłodszych zdobyli odznaczenie polskich dzieci? Między innymi Peter Ustinow — znany aktor i reżyser, działacz UNICEF; Václav Chtvrték i Radek Pilar z Czechosłowacji — autorzy popularnych widowisk telewizyjnych dla dzieci, między innymi o powieści o Rumcajsie; Gerhard Behrent z NRD — autor znanej audycji telewizyjnej o Piaskowym Dziadku; Tove Jansson z Finlandii — autorka tłumaczonych na wie-

le języków książek dla dzieci o Muminach; cesarzowa Iranu, Farah Pahlavi — organizatorka i inicjatorka licznych akcji i przedsięwzięć mających na celu dobro wszystkich dzieci swego kraju; K. Shankar Pillai z Indii — inicjator i twórca światowych konkursów rysunków dziecięcych; Gawrił A. Ilizarow z ZSRR — znany lekarz, specjalista w dziedzinie rehabilitacji, przywracający dzieciom kalekim radość i uśmiech...

Lista laureatów, zwłaszcza tych z zagranicy, wzbogaciła się znacznie w Międzynarodowym Roku Dziecka, który stawia szczególne zadania przed Kapitułą Orderu Uśmiechu — jednego w świecie i budzącego coraz większe zainteresowanie w wszystkich kontynentach odnawienia przyznawanego przez dzieci dorosłym. Właśnie sztab Orderu, mieszczący się w redakcji „Kuriera Polskiego”, która to redakcja od samego początku zajmuje się tą piękną inicjatywą, przygotowuje specjalny, wieloczęściowy folder poświęcony słonecznemu odznaczeniu oraz album ukazujący sylwetki wszystkich dotychczasowych Kawalerów pasowanych róża.

Kawalerów, którzy ślubują, iż — na przekór wirom i burzom — będą zawsze pogodni i radość dzieciom przynosić...

H. WIT.

sób zrodził się „Teatr na jednej nodze”, który wkrótce wydała „Nasza Księgarnia”. Potem byli „Przebiegający”, czyli współczesne historie o Marzannie, „Andrzejkach”, koleśnikach. Z kolei — inne pozycje dla zespołów amatorskich...

— Niebawem wyjdą iscenizowane „Legendy”, „Tańce polskie” z ilustracjami Wilkonii, nieco później — „Gawęda i 40 rozbójników”. Bo owa rewia znacznie rozbudowała i będzie z tego także książka — bardzo dziwna, coś między powieścią a teatrem faktu, wszystko to z bogatą oprawą graficzno-fotograficzną.

Nad czym pracuję? Otóż skończyłam już prawie nowy musical „Ala ma kota” i teraz piszę jego wersję książkową. Bo w samym musicalu nie mieścić się — po prostu wszystko mi kipi i potrzebuję nowych form... Poza tym piszę scenariusze filmów dla dzieci — kilka z nich jest właśnie w produkcji. No i „Gawęda” znowu czeka...

— Przypomnijmy też, że od niedawna gramy się w Warszawie na scenie Teatru Młodych „Kot w butach” Zenona Laurentowskiego w Pani opracowaniu i z Pani piosenkami. Czego ponadto mogą się spodziewać od Pani, w Międzynarodowym Roku Dziecka, najmłodszy? Czy szykuje Pani dla nich jakąś niespodziankę?

— Muszę się przyznać, że trochę się lekam owego roku, bo mam już tyle zaproszeń na spotkania autorskie, na konferencje i posiedzenia, bo tyle już przewidziano imprez, że pewnie niewiele czasu pozostanie na pisanie. Ale, oczywiście, pióra nie odłożę do szuflady. Odpowiadając zaś na pani pytanie, przypomnę, że w swoim „Trybunowym” komiksie — bo tak chyba można nazwać ten kącik — ogłosiłam już konkurs, w którym apeluję do dzieci w taki oto sposób: „Zastanówcie się, co można zrobić, żeby w waszej szkole, w waszym osiedlu, w waszej wsi czy mieście — dzieciom żyło się lepiej”.

Mam nadzieję, że również ten konkurs będzie udany, że zrodzi się — dzięki niemu — wiele pozytywnych pomysłów. Jak wtedy, gdy prowadziłam w „Trybunie” akcję związaną z nazwami ulic i kiedy to — dzięki inicjatywie dzieci — pojawiły się takie ulice, jak ulica Babi, Aleja Dobrych Znajomych... Lub kiedy udało się nam wprowadzić Dzień Dziadka.

— Nad czym pani obecnie pracuje? Jakie książki pani pióra ukazać się drukiem w najbliższym czasie?

— Niebawem wyjdą iscenizowane „Legendy”, „Tańce polskie” z ilustracjami Wilkonii, nieco później — „Gawęda i 40 rozbójników”. Bo owa rewia znacznie rozbudowała i będzie z tego także książka — bardzo dziwna, coś między powieścią a teatrem faktu, wszystko to z bogatą oprawą graficzno-fotograficzną.

Nad czym pracuję? Otóż skończyłam już prawie nowy musical „Ala ma kota” i teraz piszę jego wersję książkową. Bo w samym musicalu nie mieścić się — po prostu wszystko mi kipi i potrzebuję nowych form... Poza tym piszę scenariusze filmów dla dzieci — kilka z nich jest właśnie w produkcji. No i „Gawęda” znowu czeka...

— Przypomnijmy też, że od niedawna gramy się w Warszawie na scenie Teatru Młodych „Kot w butach” Zenona Laurentowskiego w Pani opracowaniu i z Pani piosenkami. Czego ponadto mogą się spodziewać od Pani, w Międzynarodowym Roku Dziecka, najmłodszy? Czy szykuje Pani dla nich jakąś niespodziankę?

— Muszę się przyznać, że trochę się lekam owego roku, bo mam już tyle zaproszeń na spotkania autorskie, na konferencje i posiedzenia, bo tyle już przewidziano imprez, że pewnie niewiele czasu pozostanie na pisanie. Ale, oczywiście, pióra nie odłożę do szuflady. Odpowiadając zaś na pani pytanie, przypomnę, że w swoim „Trybunowym” komiksie — bo tak chyba można nazwać ten kącik — ogłosiłam już konkurs, w którym apeluję do dzieci w taki oto sposób: „Zastanówcie się, co można zrobić, żeby w waszej szkole, w waszym osiedlu, w waszej wsi czy mieście — dzieciom żyło się lepiej”.

Mam nadzieję, że również ten konkurs będzie udany, że zrodzi się — dzięki niemu — wiele pozytywnych pomysłów. Jak wtedy, gdy prowadziłam w „Trybunie” akcję związaną z nazwami ulic i kiedy to — dzięki inicjatywie dzieci — pojawiły się takie ulice, jak ulica Babi, Aleja Dobrych Znajomych... Lub kiedy udało się nam wprowadzić Dzień Dziadka.

— Życzę przeto powodzenia i jak najwięcej znakomych pomysłów, tak dzieciom, jak i Pani.

REPORTERSKI ZWIAD

W MROŻNE DNI

Ostro zaczął się nam Nowy Rok. Fałszywych mrozów spowodowała perturbacja na wszystkich odcinkach naszego życia i gospodarowania. Jak wytrzymały ten bezpardonowy atak zimy szkolny? Oto relacja z błyskawicznego rajdu po Warszawie, odbytego 5 stycznia, na dwa dni przed wznowieniem zajęć.

W Technikum Budowlanym na Górnośląskiej natrafiamy akurat na „odprawę sztabową”, związaną z trudną sytuacją. Pięć osób z dyrektorem, Kaziemierzem Kaweckim, siedzi w palat i futrach, na stole cztery wielkie termometry. Właśnie pomierzono temperaturę wszystkich pomieszczeń — waha się w granicach 10—14 stopni. Już pierwszego dnia pękły kaloryfery na korytarzach, trzeba było wylączyć cały pion. Ale szkoła ma własnego „specja” — awaria będzie usunięta jeszcze przed wznowieniem zajęć. Ustalono już działania mające chronić budynek przed stratami ciepła. Czynne jest jedno ogrzewanie wejście, w czasie zajęć ogrzewanie się wentylację pomieszczeń, wietrzenie odbywać się będzie pod nadzorem nauczycieli, wprowadzi się całonocne dyżury. Na każdej przerwie wydawane będą młodzieży gorące napoje.

W Liceum Ogólnokształcącym im.

Batorego na Myśliwieckiej nie było dotychczas żadnej awarii — zapewnia wicedyrektorka, Krystyna Rogala. Wcześniej dopilnowano, by wszystkie okna i drzwi były szczelnie domknięte. Ale w pomieszczeniach temperatura dużo poniżej normy, dopiero od wczoraj kaloryfery zaczęły grzać. W gabinecie biologicznym pozamarały akwaria, wyginięły rybki. Każdego dnia w okresie przerwy stawiają się dwie klasy do odśnieżania terenu przyszkolnego i pobliskich ulic.

W lepszej sytuacji jest Szkoła Podstawowa nr 12, znajdująca się w pobliżu Sejmu, gdyż ma własną kotłownię. Na razie w pomieszczeniach chłodno, ale w czasie zajęć bez problemów podkręci się temperaturę. Początkowo zanosilo się na kłopoty — mówi dyrektor, Marian Kobza — bo mieliśmy tylko na dwa dni zapas opału, ale dzięki pomocy Wydziału Oświaty mamy już teraz zapas na dziesięć dni. W okresie przerwy czynna jest tu świetlica międzyszkolna, lecz nie skorzystał z niej żaden uczeń. Czyżby naprawdę nie było chętnych? Sądzić należy, że to efekt kiepskiej informacji.

W Szkole Podstawowej nr 48 przy ulicy Sempolowskiej. W salach 12—14 stopni, awarii żadnej dotychczas nie było, a to dzięki odpowiedniemu zadbania. Już pierwszego dnia silnych mrozów poustawiano przy kaloryferach u wejścia 100-litrowe garnki z gorącą wodą, doryglowano drzwi, puszczano okna. Dyrektor powyciągał jakieś stare zasłony i nauczyciele wraz z uczniami poutykali nimi wszelkie szczeliny.

Katastrofa w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Dąbrowskiego na Świętokrzyskiej. Wylączono całe ogrzewanie, wewnątrz budynku kilkustopniowy mróz. W gabinecie biologicznym zlodowaciała akwaria z rybkami. W noc sylwestrową trzasty pierwsze kaloryfery. Przyszli zaraz z pogotowia, zastanawiali się — spuścić ciepłą wodę, czy nie spuścić? Spuścili z całego budynku i wtedy popekało jeszcze kilkanaście. Nie ma mowy o wznowieniu tu zajęć 8 stycznia, trzeba będzie rozparcelować młodzież po innych szkołach. Jutro przyjdzie ekipa i zacznie usuwać awarię. Jaką przyczyną tak dużej awarii? O dziwo, pani intendentka nakazuje dozorem, by nie mówił na ten temat dziennikarzowi. Więc pokazał tylko okna i drzwi, przez które nawiewa do środka śnieg i powiedział, że budynek od kilku lat przeznaczony jest do kapitalnego remontu.

W Szkole Podstawowej nr 18 na Polnej zastajemy tylko dozorcę, Jana Berzę w trakcie odnieszania. Nie było i nie ma żadnych kłopotów — mówi — mnie wszystko gra, sam potrafię dopilnować centralnego ogrzewania, mam papiery palacza i hydraulika. Od razu też puszczalnia okna i drzwi tak, że w szkole jak tylko Siewierki zaczęła lepiej grzać, będzie dość ciepło. Dzwonią tu dyrektorki z innych szkół, w których były awarie i pytają o możliwości udostępnienia pomieszczeń do zajęć.

W sąsiednim Liceum Ogólnokształcącym im. Czackiego również nie ma większych kłopotów, poza tym że zimno, szczególnie w salach szczytowych. Ale one są wciąż niedogrzone, nawet gdy mrozów nie ma. A z sali gimnazycznej w ogóle nie można zimą normalnie korzystać. Popekały od mrozu lipy rosnące przed szkołą. Codziennie przychodzą dwie, trzy grupy uczniów do odnieszania. Poszerzają ulicę Polną. Po dwóch godzinach roboty — gorąca herbata i pączki. Przychodzą bardzo chętnie, spragnieni są już wspólnego bycia, nudzi im się bez szkoły.

W Liceum Ogólnokształcącym im. Sowińskiego na Żolibżu, jak w Liceum Sowińskiego na Woli, obszło się bez większych kłopotów. A więc od gospodarstwa i rzetelnej troski o stan techniczny budynku wiele zależało. Najbardziej jednakże ucierpiały szkoły przeznaczone do kapitalnego remontu, a ta sprawa leży już w gestii wyższych jednostek decyzyjnych, czyli warszawskich wydziałów oświaty.

Jakie wnioski wynikają z tego rajdu? Tam, gdzie wcześniej pomyślano o zimie, jak w Liceum Sowińskiego na Woli, obszło się bez większych kłopotów. A więc od gospodarstwa i rzetelnej troski o stan techniczny budynku wiele zależało. Najbardziej jednakże ucierpiały szkoły przeznaczone do kapitalnego remontu, a ta sprawa leży już w gestii wyższych jednostek decyzyjnych, czyli warszawskich wydziałów oświaty.

☆

W Liceum Ogólnokształcącym im. Sowińskiego na Żolibżu, jak w Liceum Sowińskiego na Woli, obszło się bez większych kłopotów. A więc od gospodarstwa i rzetelnej troski o stan techniczny budynku wiele zależało. Najbardziej jednakże ucierpiały szkoły przeznaczone do kapitalnego remontu, a ta sprawa leży już w gestii wyższych jednostek decyzyjnych, czyli warszawskich wydziałów oświaty.

Absolutnie nie czuć skutków ostrej zimy w Liceum im. Sowińskiego na Żolibżu.

Woli. Na korytarzach i w salach idealnie ciepło. Bo już na jesieni przygotowaliśmy się do zimy — mówi dyrektorka, Anna Ślawatyniec — przecież mamy ją co roku. Już od września zaczęliśmy uszczelniać okna, drzwi, reperować wszystko, co trzeba. Tej przerwy w zajęciach mogłoby u nas nie być. Jedy-ny kłopot, to nie wiadomo, czy nasi nauczyciele dojadą na czas do pracy, bo niektórzy mieszkają daleko — na Bródnie, Bielanych, skąd w tych warunkach trzeba jechać nieraz dwie godziny. Ale jeśli zbyt wielu nie zdąży na czas, przesunie się o godzinę początek zajęć.

Zimno jest natomiast w gmachu Elektroniczno-Mechanicznych Zakładów Naukowych na Kasprzaka, choć nie wysiadł tu żaden kaloryfer. Nieczynna jest pompa wspomagająca obieg wody, zepsuła się jeszcze przed mrozami. Za kilka dni będzie naprawiona, co jednak niewiele poprawi sytuację, jeśli utrzyma się takcie zimno. Cały bowiem gmach czeka od kilku lat na kapitalny remont. Przez futryny okienne przewiewa mimo ich uszczelnienia.

Bardzo źle jest w Szkole Podstawowej nr 90 przy Kasprzaka. Dwie dyżurujące nauczycielki, pani Henryka Więsek i Jadwiga Stachura siedzą w palat. Doglądają budynku. Przedwczoraj przybiły dykt w miejsce wybitej szyby w korytarzu. Wcześniej nauczycielki same uszyły kotarę, którą zawiesiły u wejścia. Pękło już kilka kaloryferów, wymieniono je, ale mimo to znowu spora ich nie grzeje. W każdej klasie jeden lub dwa nie działają. Szkoła ma własną kotłownię, po-noć sprawna, więc skąd zimne kaloryfery? Trzeba ponownie wolać ekipę. Do rabania zmarzniętego koksu, który leży pod gołym niebem i do odgarniania śniegu przychodzą — codziennie chłopcy z ósmej klasy z rodzicami; dozorca sam nie dałby rady.

Budynek jest stary, od kilku lat czeka na kapitalny remont. Okien nie da się już prowizorycznie uszczelniać, a te na korytarzach w ogóle się nie domykają, więc w szkole przez całą zimę, nawet gdy nie ma mrozów, temperatura dużo poniżej normy. Brdzo często na zajęciach dzieci siedzą tu w palat.

Katastrofa w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Dąbrowskiego na Świętokrzyskiej. Wylączono całe ogrzewanie, wewnątrz budynku kilkustopniowy mróz. W gabinecie biologicznym zlodowaciała akwaria z rybkami. W noc sylwestrową trzasty pierwsze kaloryfery. Przyszli zaraz z pogotowia, zastanawiali się — spuścić ciepłą wodę, czy nie spuścić? Spuścili z całego budynku i wtedy popekało jeszcze kilkanaście. Nie ma mowy o wznowieniu tu zajęć 8 stycznia, trzeba będzie rozparcelować młodzież po innych szkołach. Jutro przyjdzie ekipa i zacznie usuwać awarię. Jaką przyczyną tak dużej awarii? O dziwo, pani intendentka nakazuje dozorem, by nie mówił na ten temat dziennikarzowi. Więc pokazał tylko okna i drzwi, przez które nawiewa do środka śnieg i powiedział, że budynek od kilku lat przeznaczony jest do kapitalnego remontu.

W Szkole Podstawowej nr 48 przy ulicy Sempolowskiej. W salach 12—14 stopni, awarii żadnej dotychczas nie było, a to dzięki odpowiedniemu zadbania. Już pierwszego dnia silnych mrozów poustawiano przy kaloryferach u wejścia 100-litrowe garnki z gorącą wodą, doryglowano drzwi, puszczano okna. Dyrektor powyciągał jakieś stare zasłony i nauczyciele wraz z uczniami poutykali nimi wszelkie szczeliny.

W Szkole Podstawowej nr 18 na Polnej zastajemy tylko dozorcę, Jana Berzę w trakcie odnieszania. Nie było i nie ma żadnych kłopotów — mówi — mnie wszystko gra, sam potrafię dopilnować centralnego ogrzewania, mam papiery palacza i hydraulika. Od razu też puszczalnia okna i drzwi tak, że w szkole jak tylko Siewierki zaczęła lepiej grzać, będzie dość ciepło. Dzwonią tu dyrektorki z innych szkół, w których były awarie i pytają o możliwości udostępnienia pomieszczeń do zajęć.

W sąsiednim Liceum Ogólnokształcącym im. Czackiego również nie ma większych kłopotów, poza tym że zimno, szczególnie w salach szczytowych. Ale one są wciąż niedogrzone, nawet gdy mrozów nie ma. A z sali gimnazycznej w ogóle nie można zimą normalnie korzystać. Popekały od mrozu lipy rosnące przed szkołą. Codziennie przychodzą dwie, trzy grupy uczniów do odnieszania. Poszerzają ulicę Polną. Po dwóch godzinach roboty — gorąca herbata i pączki. Przychodzą bardzo chętnie, spragnieni są już wspólnego bycia, nudzi im się bez szkoły.

Jakie wnioski wynikają z tego rajdu? Tam, gdzie wcześniej pomyślano o zimie, jak w Liceum Sowińskiego na Woli, obszło się bez większych kłopotów. A więc od gospodarstwa i rzetelnej troski o stan techniczny budynku wiele zależało. Najbardziej jednakże ucierpiały szkoły przeznaczone do kapitalnego remontu, a ta sprawa leży już w gestii wyższych jednostek decyzyjnych, czyli warszawskich wydziałów oświaty.

☆

W Liceum Ogólnokształcącym im. Sowińskiego na Żolibżu, jak w Liceum Sowińskiego na Woli, obszło się bez większych kłopotów. A więc od gospodarstwa i rzetelnej troski o stan techniczny budynku wiele zależało. Najbardziej jednakże ucierpiały szkoły przeznaczone do kapitalnego remontu, a ta sprawa leży już w gestii wyższych jednostek decyzyjnych, czyli warszawskich wydziałów oświaty.

Absolutnie nie czuć skutków ostrej zimy w Liceum im. Sowińskiego na Żolibżu.

100 LAT W HERBIE

Jak zapisał w kronice pierwszy, przez Wiedeń mianowany kierownik cesarsko-królewskiej Szkoły Fachowej dla Przemysłu Drzewnego, Franciszek Neužil — „z końcem roku szkolnego 1883 uwołniono 3 rzeźbiarzy, 4 stolarzy, 2 tokarzy. Tym sposobem wykształcił zakład przez przeciąg niespełna 5 lat swego istnienia 24 uczniów do praktycznego przemysłowego życia i dał niejako podwaliny do nowego zarobku w artystyczno-przemysłowym wyrobie drzewnym”.

Gdy wyzwalano pierwszych uczniów c.k. Szkoły Fachowej, Zakopane było wiosną liczącą niecałe dwa tysiące dusz. Jego kariera dopiero się zaczynała.

Jako cesarsko-królewski, a więc oficjalnie pod administracją Wiednia, który mianował dyrektorów i nauczycieli oraz sprawował nadzór, zaczęła szkoła działać w styczniu 1879 roku, ale de facto istniała już trzy lata wcześniej, jako szkołka założona z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego. A prowadził ją sławny rzeźbiarz, Wojciech Mardula, goral, który nie miał co prawda żadnego wykształcenia, ale za to pół roku praktykował w krakowskiej pracowni rzeźbiarskiej Wyspiańskiego, ojca wielkiego poety.

Pod Mardulą szkoła z miejsca zyskała rozgłos. Za swe piękne wyroby w rzeźbie użytkowej, jako to kasetki, lyżniki, tyżki, talerze drewniane itd., zdobyła pierwszą nagrodę na Wystawie Gospodarstwa Krajowego we Lwowie w 1877 roku. Potem powtarzały się te sukcesy przez szereg lat, a że były one najlepszą reklamą, więc rósł w Zakopanem popyt na te różne drobiazgi ozdobne. Kupowanie ich zaczęło być modne, a ponieważ gości z roku na rok przybywało i w szkole na Krupówkach było coraz więcej utalentowanej góralskiej młodzieży, wprawiającej się w rzemiosło artystycznym, które żywo rozwinięła się o tych stronach nowa gałąź przemysłu domowego, która dziś pamiętkarstwem się zowie. Dała ona zarobek wielu biednym goralskim rodzinom.

Pamiętajmy bowiem, iż była to wówczas biedna Galicja pod austro-węgierskim zaborem, o którą Franciszek Józef niewiele się troszczył. Właśnie z tego powodu inni myśla, by ożywić region, stworzyć tu jakiś przemysł, dać miejscowej ludności jakieś źródło zarobków, światli i patriotyczni Polacy, skupieni w Towarzystwie Tatrzańskim, stworzyli szkołę fachową na Krupówkach, uczącą rzeźby i stolarstwa, a w kilka lat później również ciesielstwa. Zbudowali ją z własnych funduszy orazłożyli na jej utrzymanie, placąc za nauczycieli, opał, ławki oraz wszelki sprzęt i materiał, mimo iż nosiła miano cesarsko-królewskiej, czyli państwowej. Jak już powiedzieliśmy, Wiedeń tylko mianował i nadzorował.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, pierwszy dyrektor mianowany przez nadnadszaską stolicę Franciszek Neužil — Czech, a po nim architekt — Edgar Kovacs, Węgier z pochodzenia, okazali się przyzwoitymi ludźmi — jak to określa ich najbliższy dyrektor, inż. Wiesław Białas, który zna już te dzieje na pamięć. Niemniej jednak trzeba było wojować z tymi dyrektorami, by swoim wpływem nie odwieśli szkoły od miejscowego podhalańskiego stylu.

Tu wreszcie czas powiedzieć o legendarnych już dla Zakopanego postaciach, jak Stanisław Witkiewicz, dr Władysław Matlakowski, prof. Tytus Chałubiński, o pierwszych rozkochanych w kulturze góralskiej. Na te sławne nazwiska szkoła na Krupówkach ma pełne prawo powoływać się, gdyż wywarli oni bezpośredni wpływ na jej rozwój. Chałubiński — współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, przywrócił się do jej powstania, Matlakowski zapewnił jej dwa podstawowe podreżniki, a Witkiewicz był tym, który najbardziej wojował z jej dyrektorami o czystość rodzimych wzorów.

Neužil, który wydał w Wiedniu podręcznik pionierski pt. „Podstawy rysunku ornamentального”, krytykował polski twórcę za wprowadzenie tyrolszczyzny do miejscowych form i humacyli im jednocześnie, na czym polegają tujejsze polskie wzory, na których oprócz trzeba naukę w szkole. Neužil zastosował się do rad Witkiewicza, ale trudniej było z Kovacsem, człowiekiem wysoce kształconym (późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej). Opracował on i opublikował w Wiedniu po-

8 GROS NAUCZYCIELSKI

Rozpoczynamy dziś nowy cykl publicystyczny pod umownym, wspólnym tytułem „100 lat w herbie”. Będziemy chcieli prezentować szkoły, których historia sięga co najmniej stu lat. Mamy takich szkół wiele. Odegrały one i odegrują nadal w historii naszego szkolnictwa rolę szczególną. Były i w zdecydowanej większości są nadal kuźnią nowatorstwa pedagogicznego, ciekawych eksperymentów, innowacji, które weszły na stałe do programów wychowawczych, przyczyniły się do rozwoju naszej edukacji narodowej. W szkołach tych pracowali i pracują wybitni nauczyciele, działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego, których twórczy dorobek na rzecz wychowania chcemy przypomnieć. Rozpoczynamy nasz cykl od szkoły w Zakopanem.



Jedni z pierwszych uczniów c.k. Szkoły Fachowej, którzy wywodzili się przeważnie z biednych góralskich rodzin

„Wykształciła wielu cennych specjalistów budownictwa regionalnego, a materiałizowane u kształcie ludowej architektury i pięknie jej niepowtarzalnego stylu talenty Jej absolwentów przyczyniły się do utrwalenia i rozwoju jednej z najspanialszych kultur regionalnych naszego kraju”.

(Z nadesłanego na 100-lecie szkoły listu przewodniczącego Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego.)

● Obecnie w Zespole Szkół Zawodowych im. Władysława Matlakowskiego w Zakopanem kształci się w różnych kierunkach blisko 1,5 tys. młodzieży. Spadkobiercą ponad wiekowych tradycji szkoły, związanych z kulturą regionalną Podhala, z jego niepowtarzalnym stylem budownictwa, rzemiosła artystycznego i sztuki ludowej jest Technikum Budownictwa Regionalnego. Przyjmuje się do niego najbardziej utalented młodzież.

francusku, niemiecku i po polsku książkę pt. „Sposób zakopiański”. Jednak, zdaniem Witkiewicza, i ta książka nie nadawała się do nauki w szkole, gdyż było w niej wiele obcych wzorów.

W bliskim związku ze szkołą i jej nauczycielami był również Władysław Matlakowski — człowiek wszechstronnie wykształcony, wybitny lekarz, etnograf, tłumacz literatury (przełożył między innymi „Hamleta”), a także niezły rysownik i malarz. Pod wpływem Witkiewicza, dzieśnięc ostatnich lat swego krótkiego życia poświęcił on badaniom kultury podhalańskiej, których efektem stały się dwa pionierskie fundamentalne dzieła: „Budownictwo na Podhalu” oraz „Zdobienie izb przez lud polski na Podhalu”.

Zabiegano o to, by ukazały się one równoległe z pracą Kovacsa. Rolę tu grały względy patriotyczne, chodziło o to, by dać konkurencyjne, czyste polskie oryginalne dzieło. Ważne było nawet miejsce wydania. „Nie będzie nam tu żaden Wiedeń drukował, tylko Kraków” — mówił Matlakowski. Jego też książki od razu zakręciły w szkole na Krupówkach, do dziś dostarczając jej uczniom czystych, góralskich wzorów. Nie dziw więc, że znacząc dla niej tak wiele, został potem obrany jej patronem.

Tak więc i w spokojnym Zakopanem toczyła się walka o to, czy ma tu być Polska czy Austro-Węgry. Po śmierci Matlakowskiego (1895) Witkiewicz jeszcze bardziej włączył się do pracy w szkole, czego dyrektorem Kovacs nie wytrzymał i przeniósł się wkrótce do Lwowa, na tamtejszą politechnikę.

Piszę tyle o tych starych dziejach, bo rzadko mamy dziś okazję zetknąć się ze szkołą o tak dawnych, świetnych tradycjach. Widać też na tym przykładzie dobitnie, jak ważną rolę odegrało szkolnictwo w naszej trudnej historii. Stąd tak blisko zakopiańskiej szkoły wielu wybit-

wybitni architekt, między innymi Marian Wimmer i Franciszek Kopkowicz.

☆

Jak żadna inna, potrzebowała ta szkoła nauczycieli wyjątkowych, znających się na góralskiej kulturze, architekturze, budownictwie, ciesielstwie, sztuce, a nawet obyczajach. Któż mógłby bardziej odpowiadać tym wymaganiom niż jej własny wychowawca, człowiek z tych stron? Właśnie takich nauczycieli, własnych absolwentów, miała szkoła wielu i ma do dziś. Inż. Białas mówi że było ich około stu, na ogólną liczbę 350 nauczycieli, którzy się tu przewinęli. Piękna sprawa.

Pierwsi trzej wychowankowie powrócili tu po dalszych naukach, by uczyć następnych, już na początku wieku, a wśród nich przybył po studiach paryskich Wojciech Brzega, później artysta światowej sławy. Dzisiaj jest w zespole dziesięciu takich „własnych” nauczycieli, wśród nich wicedyrektor, inż. Wiesław Białas, inż. architekt Tadeusz Kręciuch, mgr Walenty Orzech, mgr Dorota Hyc-Pradziad, inż. architekt Bolesław Dobrzyński oraz kilku nauczycieli i instruktorów, zatrudnionych w warsztatach. Są niezastąpieni, bo mają w sobie coś więcej, prócz wyższego fachowego wykształcenia, coś, co nabywa się tylko tutaj, w zakopiańskim klimacie.

Ale przeszkożyliśmy do dnia dzisiejszego, a tu jeszcze tyle ciekawej, dawniejszej historii. Oto parę faktów z tradycji patriotycznych. Podczas pierwszej wojny światowej 50 starszych uczniów wraz z kilkoma nauczycielami poszło na ochotnika do Legionów (za Andrzejem Galicą, przyjacielem szkoły, późniejszym twórcą słynnych Strzelców Podhalańskich). A w latach oku-

● Najpierw była to tylko szkoła tatrzańska, potem również ciesielstwa, stolarstwa, wustrzawstwa i kowalstwa artystycznego. Wykształciła dotychczas ponad 7 tys. fachowców od budowania w stylu góralskim. W 1910 rocznicę istnienia, Radę Państwa nadała ZZZ im. Wł. Matlakowskiego Order Sztandaru Pracy II klasy.

SZKOŁA NA KRUPÓWKACH

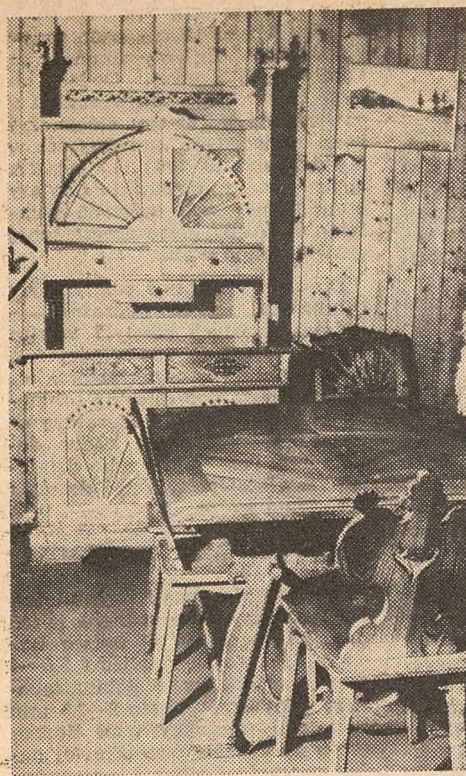
nych Polaków — uczonych, artystów, wielkich patriotów.

Ma zresztą zakopiańska szkoła od samego początku jakieś wyjątkowe szczęście do ciekawych ludzi. Trzeci dyrektor — wreszcie Polak — to rewolucjonista i radca cesarski w jednej osobie, Stanisław Barabasz, twórca polskiego nacierstwa. Był jednym z sądzonych i skazanych w słynnym procesie Waryńskiego, potem znalazł się w grupie ulaskawionych. Za jego to czasów szkoła pięknie się rozwinęła (kierował nią ponad ćwierć wieku), zgodnie z myślą Matlakowskiego i Witkiewicza. Z tym drugim Barabasz bardzo blisko współpracował, wydali razem kilka prac — „Styl zakopiański”, „Orawa”, „Spisz”, które dla kształcenia talentu młodzieży duże znaczenie miały.

Potem kierował szkołą i uczył w niej znany architekt, Karol Styjński — twórca pierwszego planu zabudowy Zakopanego; po nim architekt — Adam Dobrodzieli. Również wśród nauczycieli byli

pacji, kiedy to szkoła działała nadal — oczywiście z ograniczonym programem, prowadzono tu tajne nauczanie. Osobom, którym groził wywóz do Niemiec lub do obozu, szkoła wystawiała Personalną świadectwa. Skorzystało z tej pomocy wielu nauczycieli (między innymi Tadeusz Malicki, literat, dyrektor Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem), lekarzy, aktorów (na przykład Mieczysława Cwiklińska) z różnych stron kraju. Inny piękny epizod, to uratowanie przez pracowników tej szkoły całej dokumentacji i biblioteki Liceum Ogólnokształcącego, które hitlerowcy przekształcili w Wyższą Szkołę Niemiecką.

A czyż do rozdziału patriotycznego nie zaliczyć akcji samobrony szkoły przed Zagładą? Tak, był taki moment, że chciano ją definitywnie zlikwidować, a było to już za naszych czasów, w latach sześćdziesiątych. Zle się zaczęło działać, gdy nauczyciel Kenar, zbuntowany przeciwko autorytatywnym metodom pracy z młodzieżą (szkołą kierował oficer wojska, były fron-



Takie piękne rzeczy robią uczniowie zakopiańskiego Technikum Budownictwa Regionalnego

towie), wyprowadził się w 1947 roku z kilkoma klasami do hotelu „Pod Giewontem”. Później, kiedy Kenar już się usamodzielniał, odebrał swojej starej szkole również dział rzeźby (mówią w Zakopanem, że był „ustosunkowany”). Potem zredukowano zastępstwa dla Podhala starszuchę do zwykłego Technikum Budowlanego, a w końcu Ministerstwo Oświaty zgodziło się na usunięcie jej z miasta.

— Nasze pertraktacje z władzami miasta nie dawały — wspomina Wiesław Białas — więc na głupotę, bo inaczej tego nazwać nie można, trzeba było odpowiedzieć czymś podobnym, zagrać tak, żeby przypomnieć się światu.

Więc poszli na przebój, z fantazją. Gdy dowiedzieli się, że przyjechał ma pod Giewont kosmonauta — Walery Bykowski — załatwili, że był tylko u nich. Potem urządzili wielki show — pokaz jazdy na starych nartach, w starodawnych strojach, z udziałem mistrzów tego sportu, przypominając się przy okazji, jaka szkoła z tradycjami, która między innymi prowadziła pierwszą w Polsce wytwórnię nart. Impreza chwyciła, zyskała ogromną popularność, weszła już na stałe do kalendarza zakopiańskiej zimy.

Największa jednak bomba okazał się mini-skansen. Rozpisywała się o nim cała prasa, był to szlagier sezonu 1970. A było

● Z tej historii związane są głośne nazwiska, jak prof. Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz dr Władysław Matlakowski, zaś do jej wychowanków należą między innymi światowej sławy artysta — Wojciech Brzega, artysta rzeźbiarz — mistrz sportów zimowych — Bronisław Czech, a także Stanisław Marusarz, Antoni Kenar, mistrz olimpijski — Wojciech Fortuna. Absolwentem szkół jest Edward Obyrki — naukowiec, projektant pierwszej polskiej elektrowni atomowej.

tak: nauczyciele poszli do młodzieży i powiedzieli jej — Zakopane od 40 lat zabiega o skansen i jeszcze do tej pory się go nie doczekało. Zrobimy szopkę? Chłopcy zapalili się, a że z talentem są i pracowici, w niedługim czasie można było postawić przed szkołą, w naturalnym otoczeniu, kilkadziesiąt mini-budynków góralskich. Zrobiono poważne otwarcie wystawy, na które zjechało wielu przedstawicieli władz z Krakowa i całego województwa. Spodobało się ogromnie wszystkim.

Jeszcze jednym argumentem stały się wystawy pięknych prac dyplomowych, na podstawie których specjaliści orzekli, iż na Krupówkach poziom nie niższy niż na Wy-

dziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Taką była ich podjazdowa wojna o byt — w końcu wygrana. Przy poparciu ówczesnego ministra oświaty, Henryka Jabłońskiego, doszło do utworzenia bardzo silnego Technikum Budownictwa Regionalnego, z nowym — jako jedynym, odmiennym od wszystkich w Polsce programem, a więc z ciesielstwem, wnetrznarstwem i kowalstwem artystycznym, a prócz tego budownictwem turystycznym i sportowym. To było to, co pozwalało szkole kotynuować piękne tradycje.

☆

Aliści w 1975 roku utworzono tu Zespół Szkół Zawodowych z rozlicznymi kierunkami, kształtącymi również mechaników, elektryków, kelnerów, ciastkarzy, piekarzy, cukierników, kucharzy. Co to ma wspólnego z jakimkolwiek, nie tylko regionalnym, budownictwem — nie wiem. Wiele tylko ten, kto wydał taką decyzję. Dla mnie to groch z kapustą, jakaś gigantyczna zupa zgotowana po to, by kogos w niej utopić. Kocioł, z którego wyparować może twórczy duch — wszelki duch, nie tylko Witkiewicza, Matlakowskiego i podhalańskiego ludu.

A jest w Zakopanem inna szkoła zawodowa, taka, jakich w Polsce tysiące, na dodatek o lepszych warunkach lokalowych. Czy właśnie tam nie należało zrobić takiego zespołu? A jeśli już Technikum Budownictwa Regionalnego ma być w jakimś zespole, to chyba sensowniej byłoby połączyć

● Przez cały czas pobierała w niej naukę młodzież najbardziej utalented, pochodzenia chłopieckiego i robotniczego, posiadająca szczególne uzdolnienia manualne, artystyczne, wyjątkowa wrażliwość na piękno tatrzańskie natury.

je z istniejącą w Zakopanem Szkołą Morzejską (ktactwo artystyczne i koronkarstwo) i z Liceum Technik Plastycznych. To byłby twór jednorodny.

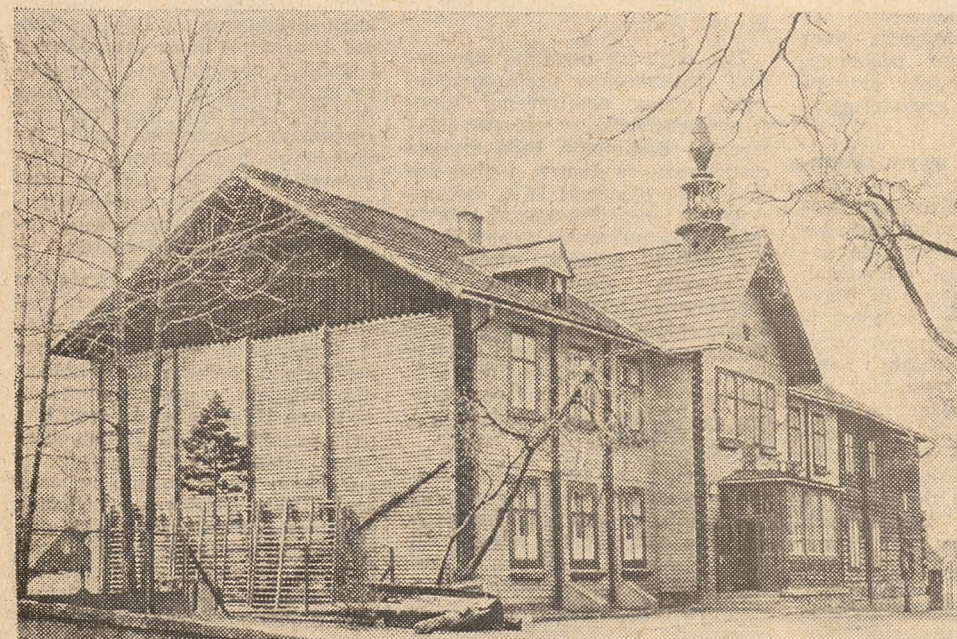
Pora to jeszcze przemysleć, jako że za parę lat Zespół z Krupówek przeniesie się do nowego, wielkiego pięknego obiektu, powstającego na Harendzie. Kamień węgielny minister Jerzy Kuberski wbudował już w ubiegłym roku, podczas uroczystości 100-lecia szkoły im. Władysława Matlakowskiego, na którą zjechało około tysiąca jej absolwentów. Najstarszy był wśród nich rzeźbiarz z Jasła, który ukończył ją w 1922 roku. Dziwił się ostatnim zmianom.

Jako się rzekło, powstała szkoła w okresie kiedy Zakopane było niewielką wioską, której kariera dopiero się zaczynała. Zakopane więc rosło, rozbudowywało się, a wielki w tym udział miała szkoła na Krupówkach. Właściwie każdy w tych okolicach fachowiec od góralskiego budownictwa, to jej wychowanek. Dziełem szkoły są też wszystkie istniejące schroniska tatrzańskie, które nam się tak podobają.

I dziś jej nauczyciele i uczniowie dużo i chętnie budują w Zakopanem i jego okolicach, na Spiszu, Orawie. Od dawna absolwenci tej szkoły poszukiwani są także w całym kraju. Doszło nawet do eksportu zakopiańskiego stylu i umiejętności, co zainicjował już Stanisław Witkiewicz, budując — oczywiście, silami szkoły — kilkanaście okazowych domów w Kongresówce, Francji i Stanach Zjednoczonych. W dniach, gdy gościłem na Krupówkach, nadszedł akurat list zaa oceanu z propozycją wysłania tam przez szkołę ekipy do budowy domków jednorodzinnych w stylu zakopiańskim.

Chciałoby się jeszcze wiele powiedzieć o dzisiejszym życiu na Krupówkach. Tu nauczyciele z uczniami grają, tańczą i śpiewają w słynnym zespole „Budorze”, kręcą wspólnie piękne filmy, zdobywające laury na ogólnopolskich konkursach, odnoszą sukcesy sportowe. Teraz marzy im się wielka rzecz — rekonstrukcja zakopiańskiej starówki, zsepconej już mocno nietutejszymi budowlami. Inicjatywa spotkała się z uznaniem władz miasta, a budorze z Krupówek — młodzież i nauczyciele — są gotowi ją realizować.

HUGON BUKOWSKI
Fot. Archiwum



Budynek szkoły

KLUB NAUCZYCIELI KLAS PIERWSZYCH

JESTEM MŁODĄ NAUCZYCIELKĄ

W czerwcu bieżącego roku otrzymałam upragniony dyplom ukończenia SWP i zostałam zatrudniona na stanowisku nauczycielki. Wraz z koleżanką otrzymaliśmy skierowanie do szkoły filialnej na terenie Częstochy, podlegającej Szkole Podstawowej w Cielczy, oddalonej od Jarocina o sześć kilometrów. Koleżanka pełni rolę kierowniczki i uczy w klasach łączonych II i III. Ja natomiast uczę w klasie pierwszej i jestem też klasy wychowawczynią.

W pierwszym dniu zorganizowałam zebranie z rodzicami, na którym omówiłam rolę i znaczenie współpracy ze szkołą, zapoznałam ich z nowymi przedmiotami. I tak rozpoczęły się dni wypełnione pracą. Nie jest ona łatwa, tym bardziej, że orak mi doświadczenia, ale staram się na każdą lekcję dobrze przygotować, aby zajęcia były interesujące. Gromadzę wszystko to, co niezbędne w mojej pracy z pierwszoklasistami, a nawet wiele pomocy wykonuję sama.

Zajmuje mi to sporo czasu, ale przynosi też немало satysfakcji, zwłaszcza że widząc już pewne efekty. Prawdą jest, że na prawdziwe wyniki czeka się nieraz latami, ale w pracy z pierwszoklasistami są one widoczne z dnia na dzień. Jaka była nadzieja, kiedy uczniowie potrafili odczytać pierwsze słowa, pierwszy krótki tekst. A jaka będzie wtedy, kiedy sami przeczytają pierwszą książkę?

Staram się być nie tylko nauczycielką, ale również serdeczną opiekunką moich dzieci. Pragnęłabym dalej pogłębiać swoją wiedzę na studiach wyższych, na kierunku nauczanie początkowe.

KRYSTYNA GÓRECKA
Jarocin

TRZEBA POMÓC

Praca z najmłodszymi wbrew pozorom nie jest łatwa, przeciwnie wymaga dużego doświadczenia i dobrej znajomości psychiki dziecka.

Młody nauczyciel nawet z najlepszym przygotowaniem teoretycznym, ale bez doświadczenia — będzie często odczuwał brak pewności siebie, a w niektórych sytuacjach nawet bezradność. Toteż jemu przede wszystkim potrzebna jest pomoc. Jest to szczególnie istotne w pierwszym roku wdrażania reformy szkolnej.

Chciałabym poradzić młodym nauczycielkom, gdzie tej pomocy szukać. Sądzę, iż — podobnie jak i u nas — we wszystkich środowiskach nauczycielskich działają zespoły samokształceniowe. Jest to jedna z wypróbowanych form doskonalenia i pogłębiania posiadanej wiedzy.

W naszym województwie zespoły samokształceniowe skupiające nauczycieli przedszkolnych, ognisk i oddziałów przedszkolnych ściśle współdziałają z zespołem nauczycieli klas początkowych, a zwłaszcza klasy pierwszej. Kontakty te są po prostu niezbędne dla wspólnego uzgodnienia metod pracy dydaktycznej i oddziaływań wychowawczych.

Sześcioletka zaczyna w przedszkolu naukę czytania i elementów nowej matematyki. Dla nauczyciela uczącego klasy pierwszej nie jest bez znaczenia, jakimi metodami posługują się nauczycielki przedszkolnych, aby potem nie trzeba było korygować błędów. Z drugiej strony mają one pewne doświadczenia w pracy z najmłodszymi, zwłaszcza gdy chodzi o formy zabawowe, które powinny być przenoszone do klas pierwszych, aby zlagodzić próg między przedszkolem a szkołą.

W pracy zespołów samokształceniowych zagadnienia te występują nie tylko od strony teorii, lecz także i praktyki pedagogicznej. Nauczycielki, uczestnicząc w zajęciach pokazowych, mają możliwość zapoznać się z praktycznymi rozwiązaniami. W zespołach biorą również udział wizytatorzy-metodycy, którzy czuwają nad prawidłowym przebiegiem samokształcenia, a także udzielają cennych rad i wskazówek.

Uważam, że ta forma wspólnego samokształcenia jest korzystna zarówno dla nauczyciela klasy pierwszych, jak i placówek przedszkolnych. Jest ona zwłaszcza niezbędna dla nauczycieli klas pierwszych stawiających pierwsze kroki w zawodzie.

MARIA WASINIEWSKA
Toruń

BŁĄD TKWI W METODZIE

W klasach pierwszych uczą się dzieci, które w przedszkolach w oddziałach przedszkolnych i ogniskach realizowały nowy program dla sześcioletków. Program ten — w zakresie nauki czytania — zakładał znajomość 22 liter i czytania ze zrozumieniem prostych tekstów. Większość

sześcioletków wymaganiom tym sprostała. Stwierdzam to na podstawie przeprowadzonych badań, którymi objąłem wszystkich uczniów klas pierwszych z miasta Inowrocławia.

I tu miała dygresja. Z badań wynika, że poziom przygotowania był różny. Ale o wynikach nie decydowały ani stopień organizacyjny wychowania przedszkolnego (przedszkole, oddział przedszkolny, ognisko), ani warunki lokalowe, ale przede wszystkim nauczyciel.

Alle wracam do meritum sprawy. W czasie przeprowadzonych przeze mnie hospitacji lekcji w klasie pierwszej stwierdziłem, że mimo iż uczniowie wykazyują dobre opanowanie techniki czytania, nauczyciele uczyli czytania od podstaw. A więc według schematu: pogadanka wstępna i wytonienie wyrazu podstawowego; analiza i synteza tego wyrazu; wybrzmiewanie nowej głoski itd. Dzieci wyraźnie są znużone, a więc bywa, że nawet płynnie czytający uczniowie dają odpowiedzi błędne. Na moje pytanie, w jakim celu nauczycielka przeprowadza tak drobiazgową analizę, skoro sama stwierdza, że niemal wszystkie dzieci dość płynnie czytają, odpowiedź brzmiała: analiza i synteza wyrazu podstawowego jest bardzo ważna. A więc działa stereotyp. Pragnę stwierdzić, że taka sytuacja jest niemal gąglnia. Uczelnice jako członkowie komisji w egzaminach kwalifikacyjnych i to w różnych środowiskach, nam więc niełatwe rozpoznanie w klasie pierwszej analizę i syntezę wyrazów podstawowych należy zaczynać dopiero od dwuznaków.

Błąd, moim zdaniem, tkwi w tym, że nie ukazała się dotychczas żadna metoda dydaktyczna, która dałaby nauczycielom wskazówki do pracy z elementarnymi w obecnej sytuacji, gdy uczniowie przychodzą do klasy pierwszej z nabytą w przedszkolu umiejętnością czytania. Dzieci, które czytają nie potrafią, bo ich tego w przedszkolu nie nauczono, bądź do niego nie uczęszczały, mają możliwość uzupełnić te braki na zajęciach dydaktyczno-wyrównawczych.

Należałoby też chyba pomyśleć o opracowaniu nowego elementarza, który uwzględniłby fakt opanowania przez dzieci wymagań programowych stawianych sześcioletkom. Bo, jeśli nauczyciel klasy pierwszej zaczyna naukę czytania od podstaw, to praca nauczycieli przedszkolnych wydaje się być zbędna. Czy nie jest to marnowanie ich wysiłku?

WINCENTY MAZUREK
Inowrocław

PROponuję

Jestem wprawdzie nauczycielem szkoły zawodowej, interesuje mnie jednak realizacja nowego programu w klasach pierwszych. Toteż z uwagą śledzę rubrykę „Klub Nauczycieli Klas I”. W numerze 51 „Głosu” z 1978 r. redakcja zamieszciała apel skierowany do tych nauczycieli i informację, że ich pracę zainteresowany jest sam minister oświaty i wychowania.

Chciałbym i ja zabrać głos w tej rubryce. Może moja propozycja przyda się nauczycielom i przyjmą mnie do swego klubu przynajmniej z głosem doradczym.

My, to jest nauczyciele przedmiotów zawodowych w technikach, w ramach prac dyplomowych rokrocznie wykonujemy wiele pomocy naukowych dla własnych potrzeb — modele, pracujące, pokazowe urządzenia z dziedzin elektrotechniki czy automatyki. Nie zającach kółka techniczne powstaje wiele ciekawych eksponatów — planas, tablic i innych. Szkół zawodowe mają warunki po temu, aby wykonywać pomoce dydaktyczne nie tylko dla własnych potrzeb, mogą one również przysięć z pomocą nauczycielom klas początkowych. I na pewno wiele z nich wiązyłoby się do tej pozytywnej akcji, choćby tylko o to, by opracować pewne wzory czy projekty tych pomocy.

Myślę, że jest tu pole do działania dla rad zakładowych ZNP. Mogłyby one organizować terenowe sekcje czy kluby współpracy nauczycieli realizujących reformę z nauczycielami szkół zawodowych — dla uzgodnienia potrzeb w tym zakresie i oceny prototypów. Czas, aby wszyscy zainteresowali się tą sprawą. Istotne jest jednak, aby wiedzieli, co mają robić, czego szkoły podstawowe od nich oczekują. Opracowane wzory powinny być zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania i odpowiednio rozpropagowane w szkołach zawodowych. Dobrze by było, aby nad tą działalnością objął patronat Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Sądzę, że przedstawiona przeze mnie propozycja jest możliwa do zrealizowania. Co na to Koleżanki i Koledzy nauczyciele klas początkowych? Co na to Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego?

MICHAŁ POSKROBK
Jajmówka

8 GROS NAUCZYCIELSKI 9

SZANSA DLA KAŻDEGO

„Oświata pozaszkolna — to nie-
lojalna konkurencja szkoły, a
uczyć się można tylko za miodu”
— pisała swego czasu z gorąco-
ścią Stefania Sempołowska, polemiz-
ując z oficjalnym stanowiskiem
administracji sanacyjnej, która
nie była zainteresowana rozwojem
form oświaty dorosłych. Dziś bli-
szo jesteśmy urzędującymi
dwa najistotniejszych obecnie
idei oświatowych — stworzenia
systemu edukacji permanentnej
oraz dorobienia się społeczeń-
stwa wychowującego. Tak najla-
płardniej można by charaktery-
zować drogę, jaką przeszła oświa-
ta dorosłych podczas sześćdziesię-
ciu lat niepodległości.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Dziedzictwo oświatowe, jakie
przypięła Polska po odzyskaniu
niepodległości, było więcej niż
ubogie. Powszechny spis ludności
z 1921 roku alarmował, że aż 33
proc. osób powyżej 10 roku życia
to analfabeci. W województwach
wschodnich procent ten sięgał aż
64. Dlatego najważniejszym zadan-
iem, jakie stało przed oświa-
tą dorosłych, była alfabetyzacja
obywateli, którzy nie potrafili
ani czytać, ani pisać.

W nowo powstałej armii pol-
skiej ponad połowa żołnierzy nie
umiała czytać i pisać po polsku.
Dlatego też Sejm Ustawodawczy
w lipcu 1919 roku — na wniosek
Juliana Smulikowskiego — uch-
walił ustawę o przymusowym na-
uczaniu w wojsku polskim. Był
to, niestety, jedyny akt prawny,
mający na celu zwalczanie ana-
lfebetyzmu w społeczeństwie.

Ogromne zadania w dziedzinie
krzewienia oświaty wśród doro-
słych podjęły więc społeczne or-
ganizacje oświatowe, a zwłaszcza

— powstałe jeszcze w czasach za-
borów — Towarzystwo Czytelni
Ludowych, Towarzystwo Szkoły
Ludowej oraz Polska Macierz
Szkołna. Istniało również Cen-
tralne Biuro Kursów dla Doro-
słych — od 1928 roku Instytut
Oświaty Dorosłych — które pro-
wadziło poradnictwo i dokształ-
canie pracowników oświatowych.
Bardzo cenną formą były uniwer-
sytety ludowe, placówki inter-
natowe kształcące młodzież wiejs-
ką na 4-, 5-miesięcznych kur-
sach.

Istniało też kilka robotniczych
organizacji oświatowych. Naj-
przód działalność wśród nich
prowadziło Towarzystwo Uniwer-
sytetu Robotniczego, powołane do
życia przez Radę Naczelną PPS w
styczniu 1923 r. Towarzystwo
miało za zadanie urabianie świa-
domości robotników i pozytyw-
nie zwolenników dla partii. Pla-
cówka — kierowana przez Iga-
cego Daszyńskiego, Mieczysława
Niedziałkowskiego, Adama
Próchnika i innych — miała
świątecznych prelegentów, organ-
izowała odczyty publiczne, wiecz-
ny dyskusyjny, prowadziła kursy
dla analfabetów, kursy ogóln-
kształcące i praktyczne, tworzyła
teatry amatorskie, chóry, orkie-
stry, zespoły sportowe itp.

Komunistyczna Partia Polski
zorganizowała Związek Robotni-
czych Organizacji Kulturalno-
Oświatowych, a następnie —
Warszawie, przy ul. Obóznę —
Uniwersytet Ludowy. Zajęcia
prowadzili między innymi: Stefa-
nia Sempołowska, Jan Hempel,
Stefan Rudniański i Natalia Ga-
siorowska. Słuchacze tego uni-
wersytetu uczyli się teorii i hi-
storii socjalizmu oraz nauk prak-
tyczno-technicznych, niestety, po
kilku latach działania policja
zamknęła tę placówkę.

Doniosłą rolę w organizowaniu

różnych form oświaty zawodo-
wej odegrały związki zawodowe.
Traktowały one pracę wycho-
wawczą i kulturalno-oświatową
wśród pracowników jako inte-
gralną część swojej statutowej
działalności.

NAUCZYCIELE I ZNP INSPIRATORAMI

W 1924 roku w Zarządzie
Głównym Związku Polskiego Na-
uczycielstwa Szkół Powszechnych
utworzone Wydział Oświaty Po-
zaszkolnej oraz Sekcję Regional-
ną Powszechnych Uniwersytetów
Regionalnych. Związek prowa-
dził 8 takich uniwersytetów: w
Sandomierzu, Sosnowcu, Zakopa-
nem, Hrubieszowie, Trokach, Za-
czerniu i w Rzeszowie. Najkrócej

W grudniu ub. roku w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie odbyła
się sesja popularnonaukowa na temat „Oświata dorosłych w 60-lecie Polski”.
Organizatorami byli: CRZZ, Zarząd Główny ZNP oraz WRZZ w Lublinie.
W sesji wzięli udział naukowcy, organizatorzy i działacze związani z oświa-
tą dorosłych oraz zaproszeni goście: wiceminister oświaty i wychowania, Bolesław
Dylik, przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Henryk Świątnicki,
sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie, Wiesław Ślaskowski,
przewodniczący WKZZ w Lublinie, Bogdan Grabowski, przewodniczący Związ-
ku Zakładów Doskonalenia Zawodowego, Józef Kowtun.

Gospodarzem sesji był kierownik Wydziału Oświaty, Kultury i Prasy CRZZ,
Elżbieta Wójcik, a obrady prowadził: prezes ZG ZNP, dr Bolesław Grzes
oraz prorektor Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, prof. dr Ryszard
Orłowski.

Wprowadzeniem do bardzo interesującej dyskusji były cztery referaty:
doc. dr. hab. Stanisława Maersberga na temat: „Oświata dorosłych w 60-lecie
Polski”; dr. Bolesława Grzesia na temat: „Udział związków zawodowych w roz-
wijaniu oświaty dorosłych w 60-lecie Polski”; doc. dr. hab. Józefa Piórkowskiego
na temat: „Rozwój i przemiany oświaty dorosłych w Polsce” oraz doc. dr. hab.
Mieczysława Marcuka na temat: „Oświata dorosłych w 60-lecie Polski na Lu-
belszczyźnie”.

Instytut Kształcenia Nauczycieli.
Placówki te prowadzić będą rów-
nież doskonalenie nauczycieli teo-
retycznych przedmiotów ogóln-
zawodowych oraz ogólnozawodo-
wych zajęć praktycznych. Nato-
miast nauczycieli specjalistycz-
nych przedmiotów zawodowych
oraz specjalistycznych zajęć prak-
tycznych doskonalili będą resor-
ty ośrodki dydaktyczne — zgod-
nie z profilem działalności gospo-
darczej resortu.

Tak więc na przykład nauczy-
cieli przedmiotów ogólnozawo-
dowych grupy elektrycznej (pod-
stawy elektroniki, miernictwo elek-
tryczne) doskonalili będą wyspe-
cjalizowane w danym profilu za-
wodowym placówki IKK, zaś na-
uczycieli specjalistycznych przed-
miotów zawodowych grupy elek-
trycznej (na przykład maszyny i
urządzenia elektryczne, sieci
elektryczne) resortowe placówki
Ministerstwa Energetyki i Ener-
gii Atomowej. Przy czym w każ-
dym przypadku doskonalenie
nauczycieli bez względu na przy-
ależność resortową poszczegół-
nych szkół, a także wykorzysty-
wać dydaktyczne warunki i moż-
liwość wszystkich resortów go-
spodarczych prowadzących szko-
ły zawodowe.

W kształtowanej w ten spo-
sób ogólnopolskiej młodzieży resor-
towej sieci instytucji doskonalenia
nauczycieli szkół zawodowych
ustalono następujący podział za-
dań. Założono, że kadry kierow-
niczą szkolnictwa zawodowego,
nauczycieli przedmiotów ogóln-
kształcących oraz wychowawców
działalności opiekuńczo-wycho-
wawczej doskonalili będą placów-
ki dydaktyczne resortu oświaty i
wychowania, prowadzone przez

których blisko 15 tys. osób prze-
gotowywało się do ukończenia
szkoły podstawowej. Dodatek
tego trzeba 140 uniwersytetów
powszechnych (13 tys. słuchaczy)
i na wszech 600 uniwersytetów
niezależnych (9 tys.) i jeszcze:
obliczono, że placówki oświaty
pozaszkolnej wciągnęły do dzia-
łalności kulturalnej i artystycznej
prawie milion osób.

Dorobek niemały i cenny. Tym
cenniejszy, że równocześnie o-
świata dorosłych zdobyła war-
ściowy kapitał doświadczenia
umiejętności organizatorskich
wypracowała dobre formy i me-
tody pracy, rozwinęła literaturę o-
światową, pomnożyła kadre do-
świadczonych, ofiarnych dzia-
aczy oświatowych. Ten dorobek
przerwała wojna.

NAJPIERW ALFABETYZACJA

To było pierwsze i najtrudniej-
sze zadanie, jakie stało przed
oświatą dorosłych w Polsce Lu-
dowej. Po wojnie mieliśmy 3,5—4
mln analfabetów i półanalfabe-
tów, z tej liczby około 2—2,5 mln
w wieku produkcyjnym. Rozpo-
częto od kursów początkowej na-
uki czytania i pisania, samorzu-
nie organizowanych przez nau-
czycieli-społeczników i różną or-
ganizację społeczne. To było jed-
nak za mało w stosunku do po-
treb.

W kwietniu 1949 roku ustawa
sejmowa nałożyła obowiązek na-
uki czytania, pisanie i rachowa-
nia na wszystkich obywateli w
wieku od 14 do 50 lat, którzy
tych umiejętności nie posiadali.
W rezultacie do końca 1951 roku
prawie 1.020 tys. osób nauczone
czytać i pisać. I znowu szczególne
zasługi ponieśli tu nauczyciele,
którzy z całym przekonaniem i
ofiarnością włączyli się do akcji
zwalczania analfabetyzmu.

Jednocześnie od pierwszych dni
po wyzwoleniu reaktywowane za-
stały niektóre tradycyjne, dobre
formy oświaty dorosłych.

Od maja 1950 roku rozpoczęło
działalność Towarzystwo Wiedzy
Powszechnej, które do dziś jest
jedną z instytucji najszerzej pro-
wadzących działalność oświatową
wśród dorosłych.

PRZYSZŁOŚĆ — EDUKACJA PERMANENTNA

Termin „oświata dorosłych” co-
raz rzadziej jest używany, wypie-
rają go nowe: kształcenie usta-
wiczne, edukacja permanentna.
Bo też zmienia się sytuacja, po-
ważnie wzrósł stopień wykształ-
cenia i kultury społeczeństwa,
dziś nacisk kładziemy na podno-
szenie kwalifikacji zawodowych,
na rozwój osobowości i zaintere-
sowań, na przygotowanie do
twórczego uczestniczenia w życiu
społecznym, kulturalnym.

W wyniku dokonanych prze-
mian ukształtował się tzw. dru-
gi tor oświatowy, umożliwiający

nalenia technologów, konstruk-
torów oraz kadry kierowniczej
resortu — prowadzący również
doskonalenie nauczycieli specja-
listycznych przedmiotów zawo-
dowych, zgodnych z profilem dzia-
łalności gospodarczej resortów.
Wypytano także 22 duże zakła-
dy pracy stanowiące bazę dydak-
tyczno-przemysłową dla nauczy-
cieli przedmiotów ogólnozawo-
dowych doskonalonych w placów-
kach dydaktycznych IKK, zwróci-
ła w zakresie staży zawodowych
i praktyk produkcyjnych tej gru-
py nauczycieli. W ten sposób przy-
kształtowaniu sieci instytucji do-
skonalenia nauczycieli szkół za-
wodowych postanowiono wyko-
rzystać po raz pierwszy w skali
masowej i w sposób zorganizowa-
ny możliwości dydaktyczne in-
nych resortów gospodarczych.

Przyjęto również określenie
kryteria, uzasadniające liczbę pla-
cówek doskonalących nauczycie-
li określonych specjalności oraz
możliwość racjonalną ich lokaliza-
cję. Przyjęto — jako optymalną
— liczbę 700—800 nauczycieli da-
nej specjalizacji doskonalonych w
jednej placówce dydaktycznej.
Określono też niezbędną w skali
kraju liczbę placówek prowadzą-
cych doskonalenie nauczycieli da-
nej specjalności zawodowej. Usta-
lono na przykład, że doskonal-
nie nauczycieli, że doskonal-
enie ogólnomechanicznych prze-
wodników 8 placówek, ogólnoelek-
trycznych 3 placówki itp.

Przy proponowaniu lokalizacji
kierunków specjalizacji dydak-

cy pracującym zdobycie wy-
kształcenia na różnych szczeblach,
podnoszenie kwalifikacji zawo-
dowych bez oderwania od pracy.

Ostatecznie powstał rozgalerio-
ny system oświaty dla pracują-
cych. Składają się nań: naucza-
nie ogólnokształcące i zawodowe
— różnych szczebli — w szkołach
dla pracujących (wieczorowych,
zaocznych, przyzakładowych),
studia wyższe dla pracujących i
rozległe ukształtowana oświata
dorosłych.

Oblicza się, że w szkolnych
formach oświaty dorosłych wy-
kształciliśmy ponad 4,5 mln pra-
cowników. Każdy kolejny rok
oświatowy przysparza 100 tys.
absolwentów szkół dla dorosłych
oraz przeszło 25 tys. absolwen-
tów szkolnictwa wyższego dla
pracujących. Statystyka powiada,
że około 37 proc. ludności czynnej
zawodowo w naszym kraju sta-
nowią absolwenci różnych typów
i form szkolnictwa dla dorosłych.
Najliczniejszą grupą zawodową,
która obecnie zdobywa wykształ-
cenie bez oderwania od pracy, są
nauczyciele.

Podwyższaniem kwalifikacji
zawodowych i wiedzy pracow-
ników żywotnie zainteresowane są
związki zawodowe, w coraz szers-
zym zakresie w dzieło wia-
czącej się zakłady pracy. W opar-
ciu o nowoczesne zakłady pow-
stają ośrodki kształcenia usta-
wicznego, które są też formą
przyszłościową podwyższania
kwalifikacji pracowników.

Bardzo szeroką działalność
wśród pracowników drobnej wy-
twórczości, spółdzielczości i rzem-
iosła prowadzi Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego (900 ośro-
dów szkoleniowych).

Na tym nie kończy się praca
oświatowa wśród dorosłych. Ma-
my obszerną dziedzinę oświaty
pozaszkolnej dającą możliwości
rozwoju i spożytkowania zain-
teresowań, pogłębiania wiedzy i
umiejętności. Na niwie tej, obok
wspomnianego Towarzystwa Wie-
dzy Powszechnej, działają związki
zawodowe — szczególnie aktyw-
nie i wszechstronnie Związek Na-
uczycielstwa Polskiego — orga-
nizację młodzieżową i społeczne,
TKKS — Towarzystwa naukowe,
placówki kulturalne i ośrodki
masowego przekazu.

Tworzenie systemu edukacji
permanentnej dla szerszej kade-
ry zdobywców wykształcenia, pod-
wyższenia kwalifikacji, rozwija-
nia zainteresowań, zaspokojenia
głodu wiedzy. Szczególnie ważne
i cenne jest właśnie to, że coraz
większa część społeczeństwa nie
poprzestaje na zdobyciu dyplomu
ukończenia szkoły, że coraz po-
wszechniejsze jest przekonanie, iż
uczyć się trzeba całe życie. Pod-
walny pod to osiągnięcie poło-
żyła właśnie oświata dorosłych.

ALICJA TROŚCIANKO

tycznych funkcjonujących w sy-
stemie IKK uwzględniono nastę-
pujące kryteria:

— istnienie odpowiednich wy-
działów w wyższych uczelniach
technicznych oraz zaplecza na-
ukowego resortu (instytucji na-
ukowo-badawczych, ośrodków bada-
czo-rozwojowych itp.);

— charakter gospodarczy re-
jonu, zwłaszcza poziom naukowo-
techniczny kombinatów i wiel-
kich zakładów przemysłowych
środkowych;

— rozpowszechnienie szkół za-
wodowych prowadzących kształ-
cenie w odpowiednich kierun-
kach;

— względy geograficzno-ko-
munikacyjne;

— dotychczasowa sieć, struktura
i specjalizacja placówek dy-
daktycznych ich wyposażenie,
kadry, doświadczenie i wyniki
pracy.

Scharakteryzowane zasady me-
tologiczne wraz z występnymi
proponacjami rozwiązań organi-
zacyjnych przedstawione zostały
uczestnikom konferencji. Gene-
ralnie rzecz biorąc spotkały się
z aprobatą i zostały zaakcep-
towane jako początek tworzenia
systemu doskonalenia nauczycie-
li szkół zawodowych. Precyzowa-
nie struktury organizacyjnej sy-
stemu będzie przedmiotem dal-
szych prac Instytutu Kształcenia
Nauczycieli.

dr inż. MIROSLAW NOWICKI
Instytut Kształcenia
Nauczycieli

LEKARZ SZKOLNY RÓWNIEŻ DLA NAUCZYCIELI



Fot. Czesław Górski

O ZDROWIU Z TROSKĄ

Oczywiście, o zdrowiu nauczycieli. Nie po-
raz pierwszy podejmujemy ten temat i za-
pewne niejednemu z nich wróćmy w na-
dziel, że jednocześnie wysiłki wszystkich zain-
teresowanych zdrowiu lub przynajmniej po-
stawia właściwą diagnozę zdrowienia nie
najlepszego stanu opieki lekarskiej nad na-
uczycielami. Alarmujemy ze względu na spe-
cyfikę pracy w tym zawodzie. Wiadomo, cho-
roba kojarzy się najczęściej z absencją lub
niepełną zdolnością do pracy. A właśnie te
nieodstąpią są prawdziwą zimą dla szkół.

Ekspedientkę zastąpi zdrowa koleżanka, lub
nie, poczekamy pięć minut dłużej w kolej-
ce. W produkcji potrafimy już zorganizować
pracę tak, żeby realizacja planów nie ucier-
piała. Nieobecnosc nauczyciela w szkole, czę-
ste zwolnienia lub dłuższa choroba powodu-
ją na ogół straty nie do odrobienia. Geograf-
nie zastąpi historię, co najwyżej będzie to
zastępstwo pozorne.

Tymczasem, niemal z reguły na pytanie: —
czy są dziś w szkole wszyscy nauczyciele?
— jakie stawałam przy okazji wizyt w róż-
nych placówkach, odpowiadało mi: — nie-
estety, nie! Bywało, że na dwustu nauczy-
cieli, trzech jednocześnie chorowało, a czwar-
ty prowadził lekcję, pokusając. Na dobrą
sprawę też powinien położyć się do łóżka, ale
— jak twierdził — „nie ma zdrowia do wy-
stawiania w kolejce po zwolnienie lekarskie”.

— A lekarz szkolny nie może tego zrobić?

— Nie ma do tego uprawnień, odsyła do
kolegi w przychodni.

Na dodatku matematyka zapowiedziała,
że, ponieważ jej córka ma anginę, dosta-
ła pięć dni zwolnienia na opiekę nad dzie-
ciem. Polonistka od miesiąca wybiera się do
lekarza specjalisty i nie ma sumienia popro-
sić o zwolnienie z zajęć, bo ciągle ktoś cho-
ruje, a ona jeszcze trzyma się na nogach.

— Jak tu zorganizować pracę, sensowne
zastępstwo? — dyrektor zadaje mi to py-
tanie, a ja też recepty nie mam i podpowie-
dział nie potrafie. — Sobotę fizyka ma wol-
ną, bo studiuje czwartą rok... — smuje dalej
dyrektor.

Ta uproszczona historia mimo wszystko
oddaje chyba najistotniejsze problemy zwi-
żane ze stanem zdrowia naszej kadry peda-
gogicznej, możliwościami leczenia się, trud-
nościami, jakie muszą pokonać ietermowista
szkół, żeby jakoś zorganizować pracę placów-
ki. A przecież nie chodzi nam o „jakoś”,
lecz o „jakość”.

Symptomatyczne, że gdy przed początkiem
bieżącego roku szkolnego pytałam dyrektro-
w, czego życzył ich szkołom na nowy rok,
w pierwszej kolejności wymieniali, żeby nau-
czyciele zdrowi byli!

Jest więc to problem wystarczająco istotny,
i nie niezauważony.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, wspó-
nie z resortem oświaty, podejmuje starania,
aby rozszerzyć zakres opieki lekarskiej, czy
dokładniej rzecz nazywając, zdrowotnej nad
kadrami pedagogicznymi. Bezpośrednio w ich ge-
stii leży gospodarowanie funduszem zdrowot-
nym i trzeba powiedzieć, że gospodarowanie
to tylko w nielicznych przypadkach wyraź-
nie szwankuje.

Alle podstawową sprawą dla poprawy stanu
zdrowia kadry naszych pedagogów jest pro-
filaktyka. Tu wypada, niestety, ciężko west-
chnąć.

Zacząć by należało od badań profilaktycz-
nych obowiązujących wszystkich nauczycieli,
o czym wyraźnie mówi zarządzenie ministra
zdrowia i opieki społecznej z 10 września 1972
roku. Co najmniej raz do roku powinni pod-
dać się badaniom ogólnym, radiograficznym
i w miarę potrzeby innym. Ale co z tego...

Z przeprowadzonych w 1977 roku przez
Związek ankiet w wyrywkowo wybranych
333 radach zakładowych, a więc jest to
materiał reprezentatywny — wynika, że ty-
ko gdzieś tam badania takie prowadzone
są co roku, na ogół raz na dwa, trzy lata.

A więc w poważnej części środowisk nau-
czyielskich profilaktyka praktycznie nie ist-
nieje. Bo wiadomo, że na ogół człowiek, gdy
mu coś dojdzie nie doświadcza, na badania
sam z własnej nieprzymuszonej woli nie wy-
bierze się, nie poprosi o skierowanie na prze-
świetlenie płuc czy zrobienie analizy krwi.
Tym bardziej że najczęściej drogą do leka-
rza jest długa i czasochłonna. Badaniom pod-
daje się, gdy jest już późno, gdy organizm
podnosi alarm.

Podstawowym zadaniem dla gminnych dy-
rektorów, dla rad zakładowych jest więc w
tej chwili wyegzekwowanie systematycznej
poddawania się nauczycielom obowiązkowym
badaniom profilaktycznym. Niebezpieczne jest za-
waranie generalnego porozumienia z wydzia-
łami zdrowia, z przychodniami i ośrodkami,
wreszcie z lekarzami szkolnymi, aby badania
te były regularne, co najmniej raz w roku,
sprawnie przeprowadzane. Od tego zaczynać
się powinna troska o zdrowie naszej kadry
pedagogicznej.

Następna sprawa, to skrócenie drogi do le-
karza i czasu oczekiwania na jego poradę.
Absolutnie wydaje się pozabawiać lekarzy
szkolnych uprawnień do wydawania zwol-
nień z pracy nauczycielom w wypadku pospo-
litych gry, anginy czy niedyspozycji żołąd-
kowych. Wyczekiwanie w przychodniach czy
ośrodkach nie tylko nie uzdrawia, ale nadto
omacza stratę czasu i godzin czasu, który
w szkole jest na wagę złota.

W naszych placówkach oświatowych ma-
my 5301 gabinetów lekarskich (nierazko zna-
komidopowozonych) oraz 3883 gabinety
stomatologiczne. Zatrudnionych w nich jest
5544 lekarzy, 1882 felcerów, 5292 stomato-
logów i 7445 pielęgniarek i higienistek.

Mato to, czy dużo? Liczby wydają się prze-
konujące, że w każdym bądź razie nie mało.
W praktyce wiadomo jednak, że wiele gabi-
netów jest nie wykorzystanych, że często le-
karze wpadają do szkoły „jak po ogień”, że
niemal z reguły nie mogą wystawić nauczy-
cielowi w razie niedyspozycji zwolnień z pra-
cy, że... przewijamy wyliczanie.

Oczywiście, w sprawie rozszerzenia upraw-
nień lekarzy szkolnych do orzekania o cza-
sowej niezdolności pedagogów do pracy trzeba
porozumienia na centralnych szczeblach i sta-
rania o to, mójmy nadzieję, zakończą się
pomyślnie. A co można, co należy zrobić w
województwie?

Największym problemem jest systematycz-
ne leczenie się u specjalistów. Na to trzeba
poświęcić najwięcej czasu (dojazdy nauczy-
cieli wiejskich!), wysiłku i... zdrowia. Znac-
nie mniej jest to kłopotliwe tam, gdzie dzia-
lają przychodnie specjalistyczne dla nauczy-
cieli. Do tej pory mamy jednak tylko trzy
takie przychodnie: w Warszawie, w Łodzi
i w Rydgoszcu. A więc — niestety, to
prawda, ale ogromnie istotnym zadaniem —
dla wojewódzkich władz oświatowych i in-
stancji związanych jest wstąpienie starań o
utworzenie takich przychodni. Sądzę, że dzie-
ki zrozumieniu przez wojewódzkie instancje
partyjne i wojewodów potrzeb nauczyciel-
skich oraz ceny ich zdrowia i czasu można
liczyć w niedalekiej przyszłości na pomno-
żenie liczby tych tak potrzebnych placówek.

Tym bardziej że wiadomo, jakie są nau-
czyielskie choroby „zawodowe” — układ ner-
wowy i odciskowy, narządów ruchu, reuma-
tyzm oraz układu krążenia, no i jako że
zawód więcej afeimizowany, ginekologiczne
— czyli, jacy specjaliści są najbardziej po-
trzebni.

Leczenie specjalistyczne najczęściej powin-
no być wspierane sanatoryjnym. Związek
Nauczycielstwa Polskiego dorobił się wcale
bogatej bazy sanatoryjnej, wspólnie z wła-
dząmi oświatowymi pomnaża ją poprzez or-
ganizowanie ośrodków na wczasach zdrowot-
nych i profilaktycznych, wynajmowanie prywat-
nych kwaterek w miejscowościach uzdrowisko-
wych, przy czym zapewnia się możliwość ko-
rzystania z zabiegów w sanatoriach. Co
wszystko jednak nie wystarczy, ponieważ
równolegle niejako ogromna liczba nauczy-
cieli „dorobiła się” poważnych schorzeń wy-
magających systematycznego leczenia sana-
toryjnego. Jest to zapewne wynik między in-
nymi niedoskonałej profilaktyki i trudnej
drogi do lekarza.

Czyli znowu postulat pomnażania bazy sana-
toryjnej i wczasowej należy powiązać z da-
żeniem do zwiększenia, usprawnienia profil-
aktyki. I, oczywiście, że stała troską o po-
prawę warunków pracy i życia kadry peda-
gogicznej.

Tych ostatnich zagadnień nie będę rozwi-
ła, bowiem niedawno pisałam o nich o-
szanie („Głos Nauczycielski” nr 38 i 45
z 1978). Oczywiście jest, jednak, że muszą być
przedmiotem stałej troski i starań zarówno
wszystkich ogniw administracji oświatowej,
jak i instancji związkowych.

O tym, jak poważnym i alarmującym pro-
blemem jest obecnie stan zdrowia naszej ka-
dry nauczającej najlepiej świadczy fakt, że
podjęła go Sejmowa Komisja Oświaty i Wy-
chowania. Otóż w czerwcu ubiegłego roku
komisja analizowała wykorzystywanie czasu
nauki w szkołach podstawowych. Z analizy
też wynika, iż jedną z głównych przyczyn
nieodstępczego wykorzystywania tego cza-
su jest wysoka absencja nauczycieli spowodowa-
wana częstymi chorobami oraz licznymi urlo-
pami udzielanymi dla poratowania zdrowia.

Oczywiście, komisja na analizie nie po-
przeła. W oparciu o nią skierowała spe-
cjalny dezyderat do ministra oświaty i wy-
chowania oraz do ministra zdrowia i opieki
społecznej zobowiązując oba resorty do o-
pracowania raportu o stanie zdrowia nau-
czycieli oraz stworzenia programu poprawy
sytuacji zdrowotnej pracowników oświaty.

W rezultacie zaplanowano na lata 1979
i 1980 przeprowadzenie generalnego badania
stanu zdrowia nauczycieli, które będzie po-
stałą do przygotowania programu poprawy
ich sytuacji zdrowotnej. Przygotowaniem
programu oraz zredagowaniem raportu i wnio-
sków zajmować się będzie specjalny zespół,
w skład którego wejdą przedstawiciele nauk:
medycznych, pedagogicznych i socjologicz-
nych, działacze społeczni i oświatowi.

Praca zespołu, a następnie realizacja zapro-
jektowanego przezeń programu, to zamiera-
na długoterminowa. Na wyniki trzeba będzie
początek sporo lat. Dobrze się jednak stało,
że pierwsza i tak istotne kroki zostały już
poczynione.

ALICJA RACEWICZ

Kadry szkolnictwa zawodowego

DROGOWSKAZ NA DOSKONALENIE

Stworzenie względnie jednolitego
systemu doskonalenia na-
uczycieli szkół zawodowych sta-
ło się w ostatnim okresie jed-
nym z zadań Instytutu Kształ-
cenia Nauczycieli. W Zakładzie
Kształcenia Nauczycieli Przed-
miotów Zawodowych i Wychowa-
nia Technicznego IKK powstał
projekt założeń organizacyjnych
tego systemu, uwzględniający
przede wszystkim doskonalenie
nauczycieli teoretycznych przed-
miotów zawodowych oraz prak-
tycznego nauczania zawodu.

Projekt ten był głównym te-
matem konferencji dyrektorów
terenowych placówek IKK
(IKNIBO i CDN) oraz pracow-
ników zakładów zawodowych w
tych placówkach, zorganizowanej
w terenowym oddziale IKK w
Łodzi w grudniu ubiegłego roku.

W obradach udział wzięli:
przedstawiciel Wydziału Nauki i
Oświaty KC PZPR, tow. Tadeusz
Cipkowski, sekretarz KL PZPR
tow. dr Genowefa Adamczewska;

przedstawiciele Ministerstwa
Oświaty i Wychowania, a wśród
dyrektor Departamentu
Kształcenia Zawodowego, Jan
Karpiński, wicedyrektor Depart-
amentu Bada

BABCIA



Mija piętnasta rocznica śmierci MARCJANNY FORMALSKIEJ, pseudonim „Babcia” (1870—1963), matki Felicji i Małgorzaty. Była działaczką SDKPiL, KPP, PPR i PZPR. Jest autorką „Pamiętnika matki”, którego edycja w 1960 roku była ważkim wydarzeniem literackim w naszym kraju. Dziś zamieszczamy wspomnienie o tej niezwyklej, dzielnej kobiecie.

Autorka artykułu jest absolwentką Seminarium Nauczycielskiego i wieloletnim pedagogiem. Pracowała w Domach Dziecka przed wojną i jako inspektor przedszkoli w Białymstoku po wybuchu wojny, a następnie w Domach Dziecka w Związku Radzieckim. Pracując w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich w Moskwie, zajmowała się między innymi polskimi Domami Dziecka. W Polsce Ludowej po ukończeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskaniu tytułu magistra była wieloletnim sędzią dla nieletnich.

Któregoś wrześniowego wieczoru 1940 roku przyszedłszy z mężem moim — Szymonem do małego domku przy ulicy, zdaje się Skorupskiej w Białymstoku, do tzw. kołchozu. Mieszkało tam bowiem około dziesięciu towarzyszek, przybyłych z rozmaitych więzień sanacyjnych, m. in. także Małgorzata Fornalska ze swą 8-letnią córeczką Olenką. Wieczorami bywało tu rojno i gwaro. Toczyły się przeważnie ciekawe dyskusje, mieszkanki tego domu dzieliły się też wrażeniami ze swej niełatwej pracy zawodowej, społecznej i politycznej.

Tego wieczoru zastaliśmy tam prócz stałych mieszkanki starszą nieznana nam kobietę; Małgorzata z radością w głosie powiedziała do nas: — „To moja mateczka”, a Olenka dodała: — „To moja babcia”. I tak poznaliśmy Mateczkę — Babcię, Marcjanę Fornalską.

Wszyscy byliśmy wtedy po uszy zapracowani. Ilekroć jednak wpadaliśmy tu wieczorem, Babcia, pełna pogody, z wyrazem szczęścia w oczach krzątała się jak mróweczka wokół towarzyszek, a za nią Olenka, która jej na krok nie odstępowała. Choć w tym domku żyło się biednie, dzięki trochę Mateczki nikt nigdy nie był głodny.

Cicha, skromna, stale zapracowana, gdyż całe gospodarstwo ciążyło na jej barkach, z ogromną ciekawością przysłuchiwała się rozmowom, dyskusjom, interesując się wszystkim, co działo się wokół. Każdą wolną chwilę poświęcała swojej ukochanej Oleneczce, którą zresztą od dzieciństwa sama w trudnych warunkach wychowywała, gdy Małgosia odsiadywała kolejne wyroki w sanacyjnych więzieniach.

Niedługo jednak trwała ta „sieleńka”. W nocy z 21 na 22 czerwca 1941 roku hitlerowskie bomby zniweczyły ten spokój. Rozproszylimy się wszyscy po różnych stronach Związku Radzieckiego. Straciliśmy kontakt z Małgosią, Babcią i Olenką. Po niedługim jednakże czasie dotarli do nas wieści o nich. Nas losy rzuciły do Saratowa, a Małgorzatę z Olenką i Mateczką — do niedalekiego kolchozu we wsi Gannowska, także w saratowskim obwodzie.

Pewnego razu zjawił się u nas Henryk Wolpe z synem Jasiem. To on nam powiedział, że mieszkają blisko Małgosie, że cała trójka jest zdrowa.

Któregoś popołudnia we wrześniu 1941 roku, ktoś zapukał do naszego mieszkania w Saratowie. W drzwiach stała Małgorzata z Mateczką. Jakaż była radość z tej nieoczekiwanej wizyty. Usiedliśmy w kąci, a Małgosia z bliskim szczęściem w oczach powiedziała nam, że została wezwana do Moskwy, w celu przygotowania się do przerzutu do kraju. Z

ogromnym przejęciem mówiła o trudnych ale wielkich zadaniach, czekających ich tam, gdzie bezpośrednio będą walczyć z okupantem, by przybliżyć dzień wyzwolenia Ojczyzny. Rozstawały się z bólem, ale i zrozumieniem. Czy kiedykolwiek się jeszcze zobaczą?

Spotkały się jednak jeszcze. W kwietniu 1942 roku przyjechała do Gannówki Stefa Cieślukowska-Siuczanka i zabrała swoją córeczkę Irenkę oraz Olenkę z Babcią do Moskwy na spotkanie z Małgosią. Tam pożegnały Małgosię przed jej wymarzoną powrotem do kraju. Tym razem na zawsze. Więcej już jej nie widziały. Stefa Cieślukowska zawiozła obie dziewczynki z Babunią do Międzynarodowego Domu Dziecka w Iwanowie niedaleko Moskwy. Wkrótce i mnie z Szymonem skierowano do pracy do tegoż Domu Dziecka. Leżał on poza miastem w rozległym ogrodzie, na skraju dużego lasu. Szymon był wtedy po ciężkiej operacji i kierownictwo po uprzednim wezwaniu nas do Moskwy, uznało za celowe skierować nas do Iwanowa — gdzie Szymon najszybciej wróci do zdrowia i odzyska siły — by następnie powołać go do pracy potrzebnej dla kraju.

Po przyjeździe na miejsce umieszczono nas na razie, zgodnie z zarządzeniem kierownictwa domu, w izolacie. Tu wpadliśmy od razu w ciepłe, serdeczne objęcia Babci, która opiekowała się chorymi. Jakże ona się uradowała naszym przyjazdem! Byliśmy wszak bliskimi jej najdroższych dzieci. Cieszyła się mną jeszcze i dlatego, że miałam objąć wychowanie i nauczanie sporej grupy polskich dzieci. Dotychczas sama, jak mogła, uczyła je mowy ojczystej. Wierzyła, że te dzieci wrócą do Polski, by ją odbudowywać po zniszczeniach wojennych. Choć sama niewykształcona wysoko ceniła wiedzę i naukę. Dała wszystkim swym dzieciom wykształcenie. Pragnęła więc bardzo, by i tutaj dzieci umiały jak najwięcej, aby znały literaturę i historię Polski. Toteż radość jej nie miała granic: narazie będą miały „prawdziwego nauczyciela”, jak mnie nazywała.

A już szczególną miłością darzyła Szymona. On przecież znał wszystkich jej umiłowanych synów. Z Leonem, Olesiem i Stasiem, a także z córkami Felunią i Małgosią pracował, bądź uczył się razem. Toteż w rozmowach z Szymonem często padało to jedno, to drugie ukochane imię.

W czasie naszego pobytu w izolacie, choć zmęczona i strudzona, przychodziła co wieczór do nas i słuchała chętnie każdego słowa Szymona. Nazywała te wieczorne żartobliwie „politminium”. A Szymon dzielił się z Babcią przywiezionymi z Moskwy wieściami o biegu działań wojennych, a zwłaszcza o wszystkim, co dotyczyło Polski. Tam serce jej się wy-

rywało, śniąc o wolnej Polsce, o którą walczy Małgosia, wspomniana, jak sobie wyobrażała, przez najstarszego brata Franka, mieszkającego na wsi lubelskiej.

Po wyjściu od nas, choćby była nie wiem jak zmęczona, zaglądała do każdego dziecka, czy przypadkiem czegoś mu nie trzeba, czy nie jest odkryte. Dzieci, przywołujące nieraz we śnie swoje matki, tuliła do siebie, a te w jej ciepłych, matczynych ramionach znajdowały ukojenie i zapadały w spokojny sen. Z wielką troską i bólem opowiadała nam potem, jak wiele musiały przeżyć te dzieci, zanim dotarły tutaj i znalazły spokojne schronienie.

Rano znów cicha i niestrudzona „Babuszka”, jak ją wszystkie dzieci z czułością nazywały, przystępowała do wykonywania zajęć „pani doktor”, Marii Michajłowny. Z ogromnym poczuciem odpowiedzialności, cierpliwie wypełniała wszystkie obowiązki niełatwej pracy pielęgniarki, niani, najlepszej matki. Toteż Maria Michajłowna ze spokojem pozostawiała chorą dziewczynę pod opieką „Babuszki”, wiedząc, że troskliwszej u nikogo nie znajdziemy.

Zawsze pogodna, dla każdego dziecka znalazła ciepłe słowo, nie żałując tym osieroconym częstokroć dzieciom matczynego serca, którego tak bardzo były spragnione. Mówiła także często o swojej Oleneczce, którą przecież też jest z dala od matki i ojca — kto wie, czy żyjących; pocieszała się jednak tym, że ona, Babcia, jest przy niej blisko. Ich wzajemny stosunek był bardzo piękny. Kochały się ogromnie, były dla siebie całym światem. To nie była miłość babci i wnuczki. To była prawdziwie głęboka przyjaźń dwóch istot, należących do siebie.

Życie w Iwanowie nie było najspokojniejszą przystanią dla dzieci rewolucjonistów z całego świata i dla przywiezionych ostatnio w czasie działań wojennych z wielu zniszczonych, bombardowanych miast Związku Radzieckiego. Iwanowo to wielki ośrodek przemysłowy, a macki hitlerowskie sięgały daleko. Nieraz więc w nocy budziły nas syreny, zwiastujące alarm przeciwlotniczy.

W lesie za domem były pobudowane i ponumerowane schrony dla poszczególnych grup dzieci. W sposób zorganizowany, w ciemności i absolutnej ciszy, wędrowaliśmy wszyscy do swoich schronów. Babcia i jej chorzy mieli tam także swój schron. Gdy cisze nocną przerywały syreny, Babcia z absolutnym spokojem i zwykłą jej pogodą pomagała dzieciom szybko się ubierać i owinięte w ciepłe koce wędrowały do swego schronu. Poczucie bezpieczeństwa, które w dzieciach wzbudzała obecność „Babuszki”, ufnosć, że przy niej nic im się nie stanie, dawały najlepszą rekompensatę porządku i spokoju.

Ta prosta z ludu kobieta, bez wykształcenia, nie znała chyba wtedy nawet nazwiska wielkiego pedagoga, Korczaka. Na pewno nie znała jego zasad wychowawczych, uznanych obecnie na całym świecie, a przecież intuicyjnie stosowała je na co dzień.

Mimo braku wykształcenia była wspaniałym wychowawcą. Jej nie trzeba było uczyć „jak kochać dziecko”. To wypływało z niej samej, z jej pięknej osobowości, z nieklamanej miłości do każdego dziecka. Stąd zrozumienie prawdy, że dziecku należy się szacunek, że dla wychowania dzieci niezbędna jest wyrozumiałość i cierpliwość, zapewniająca tak konieczne dla nich poczucie bezpieczeństwa.

Pogody ducha Babci nic złamać nie mogło. Miała przecież tyle powodów, by płakać, żalić się, pogrążać we własnym bólu. Ale takiej Babci nikt nie znał. Oddała rewolucji wszystko, co dla matki jest najdroższe. Czterech młodych, wspaniałych, wykształconych synów i tę najmłodszą ukochaną Małgosię. Mimo to była całkowicie pozbawiona goryczy, nigdy nie była zgorzkniała, każde

osiągnięcie napadało jej serce radością.

W 1943 roku — miesiąca nie pamiętam — Związek Patriotów Polskich zorganizował uroczyste spotkanie Polaków obwodu iwanowskiego. Przygotowania odbywały się przeważnie u mnie w domu, gdyż byłam wtedy sekretarzem odpowiedzialnym iwanowskiego Związku Patriotów Polskich. Razem z Eugenią Strumiennową omawialiśmy szczegóły zebrania, na którym Genia miała wygłosić referat. Babcia, która często przychodziła do naszego mieszkania, przysłuchiwała się wszystkim.

Chcieliśmy koniecznie, żeby na tym wieczorze Babcia zabrała głos, ale powiedziała, że nie wie, o czym ma mówić. Podsuwaliśmy jej więc różne myśli, ale wtedy Babcia zachnęła się: „Najlepiej ja już powiem po swojemu”. Na to tylko czekaliśmy. A gdy zabrała głos, mówiła spokojnie i pewnie. Mówiła nieuczucie, ale rzeczowo, po prostu, a każde jej słowo płynęło prosto z serca i najlepiej do serc trafiało.

Gdyśmy wracali późnym wieczorem do naszego domu pod lasem, Babcia długo szła milcząc, aż nagle odezwała się: „Wiesz Hanuś, kiedy usłyszałam «Jeszcze Polska nie zginęła...», to nie wiedziałam, na jakim świecie jestem. Nigdy ta pieśń nie wzbudziła we mnie tak silnych uczuć. Ten hymn polski z dala od ziemi polskiej wzruszył mnie do łez. Ja przecież nigdy nie płaczę, ale tym razem cichutko płakałam i ukradkiem ocierałam łzy”.

Gdy któregoś dnia pobiegliśmy do izolatki i Szymon ściskając Babcię powiedział, że Lublin jest wyzwolony, rzuciła nam się na szyję.

Wieczorem przyszła do naszego pokoju służbowego, którego była częstym gościem. I wtedy rozplakała się u nas na dobre. „Lublin jest wolny, to przecież mój Lublin, moja ziemia ojczysta, moja Ojczyzna. Niedaleko Lublina, urodziłam wszystkie moje dzieci, tam je chowałam w ciężkich warunkach — ale na mojej ziemi, którą tak bardzo kocham”. Nigdy nie widzieliśmy Babci tak szczęśliwej.

Dni radosne następowały jeden po drugim. Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej gnało hitlerowców, wyzwalając coraz to inne miasta. Co powód do nowej wielkiej radości.

W sierpniu 1944 roku wpadły do naszego pokoju dzieci z krzykiem: „Papa Oli! przyjechał!” Rzuciłam wszystko i jak stałam pobiegłam do głównego budynku. Wbiegłam do kancelarii, a tam na kolanach nieznanego mi mężczyzny, tuląc się do niego, siedziała Olenka, a obok rozpromieniona Babcia. Rzuciłam się na szyję nieznajomemu, wiedząc, że to Bolek — mąż Małgosie, ojciec Olenki. Po chwili zrobiło mi się głupio za te uściski, gdy w toku rozmowy zorientowałam się, że dotychczas znany mi tylko z imienia Bolek to Bolesław Bierut.

Godziny szybko mijały, zbliżał się czas odjazdu. Babcia z Olenką miały odprowadzić ojca na lotnisko. Gdyśmy wyszli przed dom, gromadka dzieci otoczyła samochód, wszystkie chciały jechać na lotnisko. Babcia natychmiast usu-

nęła się na bok i powiedziała, że- by pojechało tyle dzieci, ile zmieści się w wozie; ona pożegna męża Małgosie przed domem.

Gdy samochód skrył się za domem, cień smutku padł na twarz Babci. Objęłam ją i zabrałam do siebie. Wtedy zupełnie już opanowana, ze zwykłym sobie spokojem powiedziała: — „Wiesz Hanuś, nie pytałam Bolkę o Małgosię. On sam tylko wspomniął, że została w Warszawie. Po cóż więc miałam go pytać więcej. Zrozumiałam, że nie mam po co”.

Odtąd obie z Olenką żyły już tylko myślą o tym, kiedy ojciec zabierze je do tej utęsknionej ziemi lubelskiej. Niedługo czekały. Wkrótce nadeszła tak długo oczekiwana chwila.

Spotkałam się z nimi już w Warszawie w 1946 roku. Byłam częstym gościem w ich domku, stojącym w ogrodzie. Sama miałam wtedy, małe dziecko. Babcia bardzo je pokochała i zaproponowała mi, abym zamiast na spacer przyjeżdżała z dzieckiem do niej. Jak zwykle skromnie ubrana, od rana do wieczora krzątała się w domu, to znów w ogródku, wieczornie czymś zajęta. Zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy, a w każdym razie nie myśli w ogóle o tym, jak radykalnie zmieniły się jej warunki życia. Nawykła do ciężkich trudów, nie wyobrażała sobie życia bez pracy, jej ręce ciągle były czymś zajęte. Głównym jej zajęciem było, oczywiście, wychowywanie Olenki, dbała by pilnie się uczyła, chcąc dać jej to, czego sama nie posiadała, a co tak wysoko ceniła — wykształcenie.

W ciągu licznych naszych spotkań raz jeden tylko wspomniła, jak dzielnie trzymała się Małgosia, nieudolnie kątowana przez gestapo i jak bohatersko zginęła męczeńską śmiercią, a wraz z nią starszy jej brat Franek tylko dlatego, że osiemnił się u dziadka Małgosie schronienia i pomocy. Nigdy więcej o nich nie wspominała.

Najwyżej u Babci ceniłam te niezwykłą pogodę ducha, płynącą z ogromnej miłości do ludzi. Najbardziej wzruszał mnie zawsze jej optymizm, niewzruszona wiara w człowieka, mimo że los ją tak ciężko doświadczył. Była dla mnie niedoścignionym ideałem Matki, Babci, Człowieka.

Otoczona szacunkiem i miłością wszystkich, którzy się z nią zetknęli, dożyła sędziwego wieku 93 lat. Do końca życia interesowała się wszystkim, co się dzieje na świecie, a przede wszystkim tym, czym żyje Polska, chłoniąc swym wciąż jasnym umysłem każdą wiadomość z otaczającego ją świata.

Pamiętam ostatnią moją rozmowę z Babcią. Było to 15 grudnia 1963 roku. Po dłuższej rozmowie, na zakończenie powiedziała mi: — „Wiesz Hanuś, o czym ja marzę? Chciałabym tak bardzo napisać jeszcze jedną książkę. Mam tyle, tyle do powiedzenia...” Gdy jej zaproponowałam, że będę do niej przychodziła każdego wieczoru, że będę pisała na maszynie, a ona będzie mówiła, odpowiedziała: „Nie Hanuś, ja muszę sama uderzać w klawisze maszyny, bo wtedy najlepiej myśli przychodzą mi do głowy, a tego już nie mogę, bo coraz gorzej widzę”.

W dziesięć dni później, 25 grudnia, jej serce przestało bić.

HANNA ZACHARIASZ



GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Józef Olejarka (redaktor graficzny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskie-wicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybaczka (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Koscielnik, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-369 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, i kwartał, i półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26 zł, półrocznej 52 zł, rocznej — 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35923. Zam. 15. C-121